ŻYCIE

Cena 9 d.

LIFE
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II — Londyn, 15 sierpnia 1948. — 27/60

WŁODZIMIERZ DOŁĘGA

OBECNOŚĆ WNIEBOWZIĘCIA W POLSCE

Poniżej zamieszczany fragment I rozdziału z przygotowanej do druku książki Włodzimierza Dołęgi p. t. „CZEŚĆ WNIEBOWZIĘCIA W POLSCE". Swoje piękne i rewelacyjne dzieło pisał Autor w Rzymie w r. 1946, z zachęty J. E. Ks. Biskupa J. Gawliny, a raczej odtworzył z pamięci — bez materiałów i źródeł —swą książkę na ten temat, przygotowaną do wydania w Polsce. Zmuszony do opuszczenia kraju, pozostawił ją z innymi swymi pracami, które zapewno przepadły.

Na bogatej kanwie historii, sztuki, literatury, wezwań kościołów, myśli teologicznej itd. książka odsłania tajemnicę przedziwnej obecności Wniebowzięcia w dziejach i życiu naszego Narodu i Państwa. Celem Autora jest pobudzenie Polski i jej Episkopatu do wszczęcia starań u Stolicy św. o przyśpieszenie ustanowienia dogmatu Wniebowzięcia.

REDAKCJA.

CZEŚĆ Wniebowzięcia w Polsce zaczyna się z początkami chrześcijaństwa w naszym Kraju. Niezmiernie długo i szeroko dyskutowano nad czasem powstania i autorstwem pieśni « Bogurodzica ». Jak eposy Homera, jak inne słynne utwory wieków ubiegłych, tak i ona została dotknięta chorobą fantastycznych analiz, rozbijających ją na historyczne odrębne atomy. Przed wojną ostatnie słowo umiejętnej krytyki filologicznej, literackiej i historycznej wypowiedział w tej sprawie ś. p. prof. Józef Birkenmajer w książce i szeregu prac « Bogurodzicy » poświęconych.

Birkenmajer nie tylko, że przysądził stanowczo jej autorstwo św. Wojciechowi, opierając się na analizie hymnologii greckiej i łacińskiej końca X-wieku i początków XI-ego wieku, ale usiłował z całą pewnością ustalić datę, miejsce i okoliczności natchnienia, które w duszy św. Wojciecha miało się stać zawiązkiem tej słynnej pieśni. Miało się to dziać w Rzymie, z nocy 14-15 sierpnia 998 roku, wśród tragicznych wydarzeń związanych z wyborem antypapieża Jana XVI Greka Filagatosa, z powrotem Grzegorza V i dorocznej wniebowzięciowej procesji, niosącej « nie ręką ludzką malowany » obraz Chrystusa Acheropita*) ze Scala Santa. Wojciech był obecny i « Kyrie elejsony » Bogurodzicy są powtórzeniem aklamacji właściwych tej dawnej procesji. Niech mi wolno będzie zauważyć tutaj, mimowoli, że ostatni raz słynny obraz Chrystusa ukazał się na ulicach Rzymu w błagalnym pochodzie, zarządzonym przez Piusa IX, w 1863 roku na rzecz powstania styczniowego. Tak więc kult tajemniczej ikony ze Scala Santa w Rzymie łączy się z tak tragicznymi dziejami Polski. a według Birkenmajera łączy się również z zaczątkiem chrześcijaństwa polskiego, z pierwszym podmuchem maryjskiego natchnienia w dziejach ducha polskiego, z początkiem literatury maryjnej w Polsce, literatury polskiej w ogóle i to właśnie pod znakiem Wniebowzięcia.

Echa Grunwaldu, rozbrzmiewające słowami « Bogurodzicy »; karty kodeksu Łaskiego, które od jej słów się zaczynają, mickiewiczowska Inwokacja do N.M.P. z « Pana Tadeusza », « Słoneczna Pani » z « Króla Ducha » i tyle innych pereł polskiego natchnienia maryjnego zdają się tu łączyć razem pod hasłem Wniebowzięcia.

Ale bierzmy fakty pojedyńcze. Katedra gnieźnieńska w zaraniu dziejów Kościoła w Polsce, ufundowana została pod wezwaniem Wniebowzięcia. I dziś jeszcze, mimo tylu zmian, którym podlegał, niestety, tum gnieźnieński, widnieje barokowe, rzeźbione Wniebowzięcie nad jego głównym ołtarzem.

Jeśli się zważy zupełnie wyjątkowe znaczenie katedry stolicy gnieźnieńskiej, tak w dziejach religijnych jak i narodowych dawnej Rzeczypospolitej, przychodzi się do wniosku, że Wniebowzięcie N.M.P. stało się jakby zawołaniem, pod którego hasłem odbył się cały szereg wypadków olbrzymiego dziejowego znaczenia.

Zjazd tysiącznego roku, który wplatywał cześć św. Wojciecha w ustanowienie niezależnej metropolii gnieźnieńskiej i polskiej prowincji kościelnej i stał się przesłanką niezależnej państwowości polskiej; późniejsza koronacja Bolesława Chrobrego, olbrzymia rola unifikacyjna, odegrana przez arcybiskupów gnieźnieńskich w czasie dzielnic książęcych w Polsce, zaznaczona specjalnie w 1253 roku, podczas kanonizacji pierwszego Polaka, wyniesionego na ołtarze, św. Stanisława biskupa; pierwsze kościelne arcybiskupa Kietlicza; znamienny udział delegacji polskiej na soborze w Konstancji, udział w V soborze laterańskim (przyniósł on arcybiskupom gnieźnieńskim tytuł urodzonego Legata i tak bardzo wywyższył stolicę gnieźnieńską): wszystko to się więc łączy, w dawnych dziejach Metropolii, z wezwaniem Wniebowzięcia. Zaznaczyć przy tym wypada, że istniał przy katedrze gnieźnieńskiej specjalny kult Wniebowzięcia, do którego byli obowiązani kanonicy, tak w procesjach jak i w innych przejawach nabożeństwa.

A potem czasy wielkości gnieźnieńskiej: czasy prymasów i interrexów, pierwszych książąt Korony i głównych osi całego życia dawnej Rzeczypospolitej. Wprawdzie ci prymasi polscy nie zawsze święcili specjalną świętością; oprócz św. Gaudentego i błog. Bogumiła i oprócz świętobliwego Andrzeja Wierzbickiego i oprócz wybitnie kościelnych zasług prymasa Karnkowskiego nie można doliczyć się w ich gronie mężów o bardzo wielkich dorobkach religijnych. Zdaje się to potwierdzać tezę, że wszelkie nawet tylko wpół niezależne kościoły nie święcą bezmiarem łask boskich. Ale jednak prymasowstwo gnieźnieńskie nie tylko, że tyle dodało blasku dawnej Rzeczypospolitej, nie tylko tak bardzo zaznaczyło się na polu kulturalnym, nie tylko uosabiało nieraz cały organizm państwowy, ale przyczyniło się bezmiernie do zachowania wiary katolickiej w Polsce, w dobie przede wszystkim potrydenckiej.

A po rozbiorach, nie mówiąc już o zasługach arcybiskupów Dunina czy Przyłuskiego, (który miał możność świadczyć o wierze polskiej w Niepokalane Poczęcie), wystarczy wspomnieć o kardynale Ledóchowskim, by móc stwierdzić, że stolica gnieźnieńska złączyła swe imię z polskim oporem wobec « Kulturkampfu » i z nowoczesnym uznaniem moralnej suwerenności narodu polskiego przez powrócenie jej kardynalskiego kapelusza, pierwszego po rozbiorowej katastrofie.

Tak więc, czasy świetności jak i ponownego odradzania się, stoją pod znakiem Wniebowzięcia, jaśniejącego z gnieźnieńskiej katedry. Ale jest coś ważniejszego jeszcze. Z małym wyjątkiem, gnieźnieńska metropolia obejmowała wszystkie ziemie Rzeczypospolitej, tak Koronę jak i Litwę. Można powiedzieć, że wielkie dzieło Chrztu Litwy odbyło się więc pod znakiem gnieźnieńskiego Wniebowzięcia. Trzeba by sięgać pamięcią historii do bardzo odległych dziejów chrześcijaństwa zachodniego, z czasów przemiany cesarstwa rzymskiego na nowe narody, by znaleźć analogię do podobnej wyprawy misyjnej, do tak ogromnego dzieła ewangelizacji, które by przypadły w udziale jakiejś metropolii. Chrzest Litwy był, w swoim wieku, największą sensacją świata. Władysław Jagiełło został zań Wikariuszem Apostolskim: pasowany więc był jakby na Konstantyna lub Karola Wielkiego. Tymi też nazwami był sławiony, a Urban VI w bulli do Jagiełły zwał go synem umiłowanym i księciem arcychrześcijańskim (« princeps christianissimus »). I myślę, że nie będzie zupełnie od rzeczy wszystkie te fakty łączyć z wezwaniem Wniebowzięcia, które jaśniało w gnieźnieńskiej katedrze.

I teraz powstaje pytanie: jak studiować cześć Wniebowzięcia w Polsce? Czy działami, według poszczególnych tematów, jak « literatura », « sztuka », « wezwania kościołów », « myśl teologów » i t. d.? Czy w rodzaju historycznym, wiek za wiekiem? Czy politycznie, bo, rzecz szczególna, istnieje jak gdyby polityczna historia czci Wniebowzięcia w Polsce. Czy jeszcze inaczej? — a mianowicie zamiast szeregowania świadectw tej czci tak, jak to lubią czynić teologowie, by mieć argument użytkowy dla jakiejś tezy, można by mówić inaczej, o **obecności** Wniebowzięcia w Polsce, o jakiejś tajemniczej boskiej ekonomii, która z jednej strony gromadziła przejawy rzeczywistości faktu Wniebowzięcia na ziemiach polskich i całej dawnej Rzeczypospolitej, wplatając je w bieg i węzły życia polskiego wśród wieków, a drugiej ustanawiając jakąś przedziwną harmonię między ideą Wniebowzięcia a skłonnościami duszy polskiej. Tak jak Kopernik na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, rozczyfrował i podpatrzył zasadnicze prawa systemu ziemi i słońca, można również powiedzieć, że naturalna i chrześcijańska dusza polska zosta-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



BAZYLIKA GNIEŹNIEŃSKA POD WEZWANIEM WNIEBOWZIĘCIA N. MARYI PANNY
(Widok sprzed ostatniej wojny)

*) Chrystus **Acheropita:** Z greckiego — **acheiropoietos**, co znaczy: nie ręką (ludzką) uczyniony. Mowa tu o tajemniczym przedziwnym obrazie Jezusa, znajdującym się w kaplicy Scala Santa w Rzymie. Istnieje podanie, że obraz ten zaczęty przez św. Łukasza Ewangelistę, ukończyli aniołowie...

ŻYCIE

TYGODNIK

Redaguje Komitet pod przewodnictwem Ks. Tadeusza Kirschke. Wydaje Fundacja « VERITAS »

Prenumerata: miesięcznie 3 sh 6 d, kwartalnie 10 sh.

Ogłoszenia: 1 cal przez 1 łam — £. 1., w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Drobne: 1 wiersz 6 d. Administracja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia.

Adres Redakcji i Administracji: ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W.2., Telefon: PADdington 9734.

Redakcja przyjmuje codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót od godz. 11 do 12. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót w godzinach od 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.

KATOLIK I

Rzeczywistość

NIECO światła w ten mrok. Katolikowi grozi zagubienie się w powodzi haseł i sloganów propagandy, która zamazuje istotę rzeczy. A tej istoty nam zagubić nie wolno. Chaos rozumowania (jeśli jest rozumowanie) trzeba nam katolikom uporządkować. Przyjąć co dobre, jasno określić siebie i rzucić światu w twarz prawdę o nas, o naszej polityce, naszej postawie i naszym patrzeniu na sprawy. Na wszystkie sprawy. Poto, aby od początku nie było niedomówień, ani potem rozczarowań. Wpierw jednak musimy samych siebie skontrolować i właściwie w dzisiejszej rzeczywistości ustawić.

Nasza postawa wobec wszystkiego, dlatego jest katolicka że wypływa z naszej wiary. W świetle tego « czwartego wymiaru » patrzymy na wszystkie wydarzenia codzienne, najmniejsze i największe. Tylko on pozwala nam objąć całą rzeczywistość. Bez tego spojrzenia nie ma praktycznie mowy o katoliku.

Tak jak postawa katolika wobec człowieka wypływa z uznania w nim duszy nieśmiertelnej, tak nasza postawa wobec świata płynie z uznania rzeczywistości nadprzyrodzonej.

Z tego też punktu wychodząc stwierdzamy, że świat dla nas nie tyle dzieli się na Wschód i Zachód (chociaż ten geograficzny podział ma swe częściowe uzasadnienie), ile na wierzących i niewierzących. Nasze miejsce jest jasne.

Dalej. Kiedy w swoim liście do Młodzieży Episkopat Polski użył słowa: materializm i pogląd materialistyczny, wtedy tumaczono to roztropnym unikaniem słowa: komunizm. A jednak nie wolno nam i tu ulegać ciasnocie sekciarsko - politycznej. Dla nas: materializm i pogląd materialistyczny, to nie tylko komunizm, ale cały materializm, pod jakąkolwiek by się krył etykietą.

I tak trzeba nam w świetle tego « czwartego wymiaru » przeanalizować każde oświadczenie, każde hasło, każde słowo i oczyścić ze wszystkiego co grozi zniekształceniem katolickiego sensu, okaleczeniem katolickiej postawy, powolną zatratą zmysłu Bożego.

Już z powyższego jednak wypływają dalsze wskazania dla nas w odniesieniu do dzisiejszej rzeczywistości, szczególnie jeżeli chodzi o odcinek życia polskiego na emigracji we wszystkich jego płaszczyznach: kulturalnej, społecznej, i politycznej.

Powiedział, ktoś, że linia frontu przyszłej wojny będzie przebiegała przez małżeństwa, rodziny, przyjaźnie i klasy społeczne Ta linia jeżeli chodzi o nasze stosunki wyraźnie się zarysowuje. Zdajmy sobie z tego sprawę.

Jako katolicy widzimy jasno, że istnieje bardzo bliskie i istotne pokrewieństwo między wszystkimi materialistami, bez względu na ich ge-

DOKOŃCZENIE OBOK

ograficzne miejsce postoju (Wschód czy Zachód) i bez względu na drugorzędne różnice między nimi zachodzące. Dalecy jesteśmy od przypisywania komukolwiek złej woli, ale jednak materialista staje się w niepodległościowym froncie polskim na emigracji, może nieświadomie, krótkowzrocznie lub lekkomyślnie piątą kolumną tamtych materialistów

Nić idei niepodległości, wiążąca emigrację, światopoglądowo w sobie rozdartą, pewnego dnia nie wytrzyma jeżeli wszystko, co się mówi o wolnej i niepodległej Polsce, wstydliwie zatrzymywać się będzie na niepodległości, a nie określi się jasno, jaką ma być ta Niepodległa.

Nie zjednoczą nas, ani zwiążą mocno półsłówka lecz jedynie rzeczywiste przyjęcie przez wszystkich niepodległościowców za wspólną podstawę tych prawd i zasad, od których katolik bez zaprzeczenia samemu sobie nie może odstąpić.

z.e.

KAŻNODZIEJSTWO ULICZNE w U.S.A.

PODALIŚMY już w « ŻYCIU » szereg informacji o katolickiej instytucji angielskiej p. n. « Catholic Evidence Guild ». Członkowie jej są specjalnie szkoleni i przygotowywani do wystąpień jako mówcy przedstawiający zasady wiary i naukę katolicką w słynnym londyńskim Hyde Parku, koło Marble Arch. Akcja ta w Anglii poszczycić się może dużymi wynikami i znaczną ilością nawróceń i być może wkrótce już doczeka się patrona w zmarłym w opinii świętości jej najwybitniejszym przedstawicielu, słynnym ojcu Wincentym Mc Nabb, który przez lat 20 porywał słuchaczy na Spouter's Corner głębią i humorem swych przemówień i zdobywał ich — jak to określił Chesterton — « demagogiczną energią ». — Dziś nieco informacji o działającej od lat 17 podobnej instytucji w USA, posługującej się tą samą nazwą. Pisze o niej W. H. Russel w wspaniałym przeglądzie pedagogicznym p n. « Lumen Vitae ».

Pomysł utworzenia amerykańskiej Catholic Evidence Guild rzuciło dwu nawróconych Żydów Avery i Goldstein już w r. 1916 w Bostonie. C.E.G. zamierzona była jako organizacja apostolstwa «ulicznego », przemówień religijnych i światopoglądowych katolickich, wygłaszanych publicznie gdziekolwiek, na ulicach i placach miast do przypadkowej publiczności. Pierwsze dwa punkty organizacyjne powstały w r. 1931 w Waszyngtonie i Baltimore. Próby podobne miały miejsce w Buffalo, Detroit, Filadelfii i Oklahomie.

W pierwszej fazie amerykańska C. E. G miała przygotowywać ludzi wyłącznie świeckich do tego specjalnego typu kaznodziejstwa « ulicznego », zapomnianego w ciągu wieków przez katolików, zamkniętych w zakrystii i oddających coraz bardziej kształtowanie życia sektom lub siłom chrześcijaństwu zgoła wrogim. Te formy apostolstwa publicznego, idące od średniowiecza, zostały przejęte od zakonów żebrzących i były stosowane często heroicznie przez rozliczne sekty anglosaskie.

Angielska Catholic Evidence Guild grupuje zarówno świeckich jak i duchownych, zwraca się w pierwszym rzędzie do innowierców. amerykańska C.E.G. grupująca tylko świeckich zwracała się do katolików «letnich». Metody i formy tego apostolstwa były rzecz jasna różne, lecz cel zawsze jeden: przygotować elitę ludzi świeckich, potrafiących wyłożyć jasno całą głębię nauki katolickiej tym spośród przygodnego tłumu współbraci w wierze, którzy z powodu swej obojętności już jej zapomnieli. Czas przygotowania tych kaznodziejów trwa od 6 do 12 miesięcy. Po skończonym kursie obowiązuje wcale niełatwy egzamin, który upoważnia kandydata do głoszenia jednego z przedmiotów, najlepiej opanowanych. Dopiero praktyka i dobre wyniki pozwolą go użyć do mówienia o całości nauki katolickiej.

Kazanie odbywa się w jakimkolwiek punkcie miasta. Występuje — w przeciągu 20 minut trzech mówców, oświetlających jakieś zagadnienie. Przewodniczący kieruje dyskusją i udziela odpowiedzi na pytania słuchaczy.

Szczególną uwagę w przygotowaniu kaznodziei ulicznych zwraca się na stronę duchową przysposobienia do wystąpień, aby głosząc innym prawdę snać sami nie zostali odrzuceni, jak to kiedyś napisał Paweł Apostoł... Przed występem kaznodzieja spędza godzinę na medytacji i modlitwie; organizacja pomyślała o specjalnych miejscach skupienia, wspólnych Komuniach św. i t.p.

Po 17 latach nadzwyczajnych wysiłków organizacja C. E. G. działa dopiero w 6 wielkich miastach, napotykając cały czas na ogromne opory ze strony katolickiej właśnie. Szczególnie katolicy amerykańscy pochodzenia irlandzkiego nie mogą pogodzić się z widokiem i funkcją świeckiego kaznodziei; kaznodziejstwo — twierdzą — jest związane jedynie z urzędem kapłańskim. Jest też pewien opór ze strony części episkopatu amerykańskiego, są trudności techniczne, brak ciągłości kierownictwa całej akcji.

Charakterystyczna dla umysłowości amerykańskiej jest « podszewka » tego oporu przeciw kaznodziejstwu ulicznemu, chodzi tu o niemożność ujęcia wyników w cyfry statystyczne, o niewidoczność natychmiastowego sukcesu... Obrońcy tego rodzaju apostolstwa jednak wskazują na pewne niezbite wyniki tej pracy, np. w jednej małej parafii Virginii w ciągu dwu tygodni było więcej nawróceń pod wpływem działalności Ligi, niż w całym Waszyngtonie przez dwa lata, mimo, że w tym mieście działa osobistość tak wielka jak sam ks. prałat Sheen... — Być może, twierdzą, że w stu tysiącach corocznych nawróceń, jakie dokonywują się w U.S.A., ich udział nie jest zbyt wybitny, lecz niewątpliwie często właśnie działalność apostolstwa ulicznego jest pierwszą przyczyną konwersji. Ponadto akcja ta, nastawiona w znacznej mierze na katolików oziębłych, wielu z nich pobudza do gorącego życia religijnego.

Jedno jest oczywiste dla terenu amerykańskiego w całej tej akcji. Oto, wydaje się zawiodła idea apostolstwa tylko samych laików. Akcja ta jednak nie pozostała bez skutku przede wszystkim dla kleru amerykańskiego, który nie tylko sam zaczął interesować się nią czynnie, ale pod wpływem metod i doświadczeń Ligi Apostolstwa Ulicznego zmienił znacznie swą postawę względem niekatolików. Klerycy zakonni przekonali się do samej idei Ligi i stopniowo zastępują świeckich w tej pracy. Najchętniej głoszą kazania po wsiach. Kler uzupełnia akcję kursami korespondencyjnymi i artykułami w gazetach i t.p. Doświadczenie w tej akcji apostolskiej — pisze «L'Osservatore Romano» — «daje kapłanom, którzy ją uprawiają. istotny zmysł prawdziwej apologetyki »

Co daje ta akcja ludowi? Oprócz czynnika « łaski i prawdy » lud widzi naocznie, że Kościół zajmuje się nim bezinteresownie, na widok kapłana mówiącego o Chrystusie w sposób tak bezpośredni, w pośrodku życia, zyskuje zaufanie do Kościoła i odnajduje w sobie wiele dobrej woli.

Ks. Sheen w następujących słowach ujął ideę nowej fazy Ligi: « Nie jesteśmy po to, aby przygważdżać błędy przeciwnika i miażdżyć go swoją prawowiernością, lecz aby dawać świadectwo o naszym przekonaniu religijnym. Katolicyzm jest przede wszystkim światłością i życiem, miłością cierpliwą i szlachetną względem bliźniego ».

Działalność Ligi stwierdza «L'Osservatore Romano » prowadzi do jednego wniosku: Trzeba trwać i nie ustawać w wysiłku przedstawiania wartości osobowych. indywidualnych i pozytywnych katolicyzmu ».

(to)

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

O. Antoni G. Sertillanges, wybitny dominikanin francuski, jeden z najwybitniejszych współczesnych filozofów katolickich, neotomista, członek Instytutu Francuskiego zmarł nagle w wieku lat 85.

Intencje na rok jubileuszowy 1950 zostały już podane przez Papieża Piusa XII. Zawierają one wezwanie do modlitw o pokój, do świętości osobistej wiernych, do obrony wiary i do wprowadzenia w życie zasad sprawiedliwości społecznej.

Nowe oskarżenie. Komuniści węgierscy rzucili nowe oskarżenie Kardynała Prymasa Węgier Ks. Mindszenty tym razem o sabotaż gospodarczy, twierdząc że był on wraz z całym szeregiem działaczy Akcji Katolickiej oraz wielu urzędnikami węgierskiego ministerstwa rolnictwa w zmowie, mającej na celu obniżenie produkcji rolniczej i zmuszenie do ustąpienia z roli nowoosadzonych parcelantów. Kardynał przyjechał do Budapesztu ze wsi, gdzie na urlopie wypoczynkowym pracował na gospodarstwie swej matki.

Ks. Michajlowicz stojący na czele węgierskiej Akcji Katolickiej został zaocznie skazany na 10 lat więzienia za «działalność antydemokratyczną» i podżeganie przeciw wykonaniu nowej ustawy szkolnej. Miejsce jego pobytu nie jest znane.

Kradzież w Watykanie. Z muzeum watykańskiego zginęły wskutek kradzieży dwie małe, drogocenne szczerozłote wazy, mające ponad 2000 lat. Sprawcy nie ujęto.

Za obrazę Papieża jako głowy państwa oraz za napastliwe i kłamliwe lub nawet celowo oszczercze napaści na Głowę Kościoła Katolickiego w czasie ostatniej kampanii wyborczej we Włoszech, władze państwowe włoskie skazały na kary więzienia szereg osób między nimi jedną kobietę.

1600 katolików niemieckich mogło wziąć udział w pielgrzymce do Lourdes dzięki pomocy materialnej udzielonej im przez katolików angielskich i hiszpańskich.

Reforma walutowa w Niemczech odbiła się bardzo silnie na życiu katolickich organizacji charytatywnych w tym kraju oraz na dochodach kościelnych, pochodzących ze zbiórki na tacę w niedzielę. Ludność pozbawiona gotówki nie może na razie dawać na te cele żadnych ofiar.

Obecność Wniebowzięcia w Polsce

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ła jak by uzdolniona do innej astronomii, nadprzyrodzonej tym razem, która sponad kłosów własnej ziemi kazała jej widzieć Wniebowzięcie.

I można jeszcze powiedzieć, że w całych dziejach dawnej Rzeczypospolitej przejawia się jakaś boska dyplomacja Wniebowzięcia gdy się zauważy obecność czci Wniebowzięcia w najbardziej newralgicznych punktach otaczających ją krajów. I to właśnie jak pokrótce postaram się wykazać, jest może najciekawszym zjawiskiem czci Wniebowzięcia w Polsce: ta jakaś dynamika, która sprawia, że w chrześcijańskich dziejach Rzeczypospolitej, Wniebowzięcie ukazuje się nagle jak jakiś ukryty motor i jak jakiś plan rzucony w przyszłość. By wiernym być sobie, naród polski **musi** być wyznawcą i apostołem Wniebowzięcia.

Jest to świadectwo silniejsze jeszcze od testymonium czysto statycznego, a mianowicie od argumentu, że tak się wierzyło i wierzy. Tak się **musi** wierzyć: oto formuła katolika - Polaka, oto przyczyna, dla której musi się on pokornie, ale wyraźnie domagać najwyższego orzeczenia o Wniebowzięciu. Świadectwo życia i dziejów nie tylko poszczególnych dusz, ale całego narodu, całej jednostki dziejów w historii: oto sens naszego poszukiwania...

Włodzimierz Dołęga

MARIA WINOWSKA

WYSTAWA OSOBLIWA

ZDARZYŁA mi się rzecz z goła niewiarygodna: pewnego pięknego popołudnia tak się dziwnie złożyło że **miałam czas**. W dzień roboczy. Gdy miasto kipi od gorączki. W moim fachu ludzie niestety dość rzadko strejkują (choć i to się zdarza: francuscy maturzyści chodzą w ponurej rozpaczy, gdyż egzamin dojrzałości został przesunięty ad Calendas Graecas, jako że zbuntowani profesorowie odmówili poprawiania wypracowań maturalnych aż do chwili otrzymania podwyżki płac!) ale zato zdarzają się niekiedy «dziury w czasie» całkiem niespodziewane, między dwoma spotkaniami czy odczytami, kiedy to z czystym sumieniem i noga za nogą, bez celu ni planu można plątać się po mieście: po francusku zwie się to «flaner». Taka to onegdaj zdarzyła mi się gratka. Dzień był jasny i wyjątkowo ciepły (marzniemy i mokniemy solidnie tego lata). Nagle bezrobocie trafiło mnie jak kula w siódmej dzielnicy. Miałam przed sobą dobre dwie godziny wolne. Odsapnąwszy z rozkoszą zdałam się na wrodzony psi węch i ruszyłam na wyprawę odkrywczą lub jak kto woli na łowy. Gdyż Paryż to knieja i zwierzyny w bród.

NA ESPLANADZIE INWALIDÓW

Najpierw nogi mnie poniosły na Esplanadę Inwalidów. Kopuła świeciła w słońcu jak złoty rondel, a na placu szumiało wesołe miasteczko. Kubek w kubek takie samo, jak u nas. Wesołki, goliardy, skoczki i żonglery wszystkich krajów stanowią widocznie tajne bractwo o wspólnej regule. Też same cudeńka i «tricki», dziwy dwugłowe i syreny ogoniaste, wróżki i wampy, karuzele i huśtawki. Też ta sama młodociana publika. Chłopcy z tornistrami tłoczą się przy strzelnicy. Dziewczynki patrzą tęsknie na wyfiokowaną i umalowaną jejmość, która za piętnaście franków gotowa im odsłonić najtajniejsze arkana przyszłości. Świegot ptasi idzie o lepsze z dziecięcym szczebiotem. Na ławkach, w cieniu drzew skrzętne mamusie robią na drutach.

O tej porze roi się od inwalidów na wózkach. Przeważnie młodzi, bez nóg, bez rąk, żałośnie w kabłąk zgięci, z mnóstwem kolorowych wstążeczek w butonierce, z twarzami przeoranymi cierpieniem. Przyglądają się barwnemu widowisku ci za nawias życia rzuceni... czy wszyscy? Oto młoda śliczna dziewczyna nachyla się troskliwie nad jednym z tych smutnych połamańców:

— Monsieur Jacques, przyniosłam książkę, ale dobrze nie rozumiem, musi mi Pan wytłumaczyć.

Podnoszą się ku niej oczy ciemne i smutne, pełne mądrości jaką daje tylko ból przezwyciężony:

— Mademoiselle Annette, z radością powiem Pani, co wiem, tylko... Zawahał się.

— Tylko co? padło pytanie niecierpliwe.

— Tylko, że nikt za drugiego nie może odrobić ani myśli, ani drogi. Z tą książką musi Pani rozprawić się sama. Co najwyżej dam Pani strzałki, drogowskazy, by nie zbłądzić w dżungli. Bo «Soulier de Satin» to dżungla...

— «Aha — pomyślałam — czytają Claudel'a!» Prędko wyminęłam wózek, kając się w duchu za mimowolną niedyskrecję.

WYSTAWA W KOŚCIELE

Bulwarem Inwalidów szłam w stronę Montparnasse. Na białym bruku tańczyły plamy świetlne. W oknach konsierżów darły się w niebogłosy nieodzowne kanarki. Po miękkim, rozgrzanym asfalcie jezdni sunęły cicho samochody. Jakiś pan wiódł na smyczy dwa wspaniałe wyżły. Na ławkach siedziały i patrzały podstarzałe paniusie. Jedna oto drobi chleb gołębiom.

Kościół św. Franciszka Ksawerego. Wielki i nieładny. Claudel gdzieś pisze: «Na cóż zda się droga, jeśli u jej wylotu nie stoi kościół?» Wstępuję.

Uderza mnie z miejsca fakt, że roi się w nim od ludzi. I to nie w głównej nawie, a w bocznych kaplicach. Patrzę i stwierdzam: chytry proboszcz zorganizował w swoim kościele wystawę maryjną.

Nagół podobne imprezy napawają mnie lekką nieufnością. Mówiąc nieprzystojnym językiem Leona Bloy, za dużo «żab kropielniczych» i «zakrystyjnych jaszczurek» rej w nich wodzi, narzucając swoje rzadko estetyczne widzimisię bezradnemu proboszczowi. Ale Mgr. Chevrier, wiadomo, nie da sobie w kaszę napluć. I cała ta wystawa, nad wyraz oryginalna, tchnie młodym impetem, śmiałą fantazją, bogactwem pomysłów i żarliwością wezbranego serca. Widać cała ekipa żonglerów i postrzeleńców wymyśliła dla Damy swoich serc hołd swoisty, uzmysławiając wdzięcznie i dobitnie jej prawa suwerenne i rządy miłościwe nad Francją, poprzez wieki. Wszystkie boczne kaplice zamieniono na stoiska, wyobrażające wymownym kunsztem i wszystkimi zasobami sztuk stosowanych historię kultu maryjnego. Przyznam się, że choć znam wiele szczegółów i luźnych faktów, ta synteza plastyczna wywiera na mnie wrażenie przejmujące.

ZARANIE CZCI MARYJNEJ

Zaczynam od pierwszej kaplicy; na lewo. Zaranie dziejów. Juliusz Cezar odkrywa Galię. Geniusz rzymski wchłania powoli podbite plemiona, wzbogaca się nimi, jak czerwona krwią. Blaski i cienie tej symbiozy. Geniusz rzymski nie wie, czyją stanowi przednią straż. Miasta: Lutetia, Massilia, Lugdunum, Tolosa; «castra» legionów, grody tubylców. Pax Romana gotująca się na przyjęcie Króla Pokoju. Pierwsi zagończycy Dobrej Nowiny, sunący szlakami kupieckimi, dolinami rzek. Jeden z nich, Ireneusz, «który widział apostołów» rzuca podwaliny teologii maryjnej. W surowych rzymskich kapitalikach, rzekłbyś w kamieniu rzezanych, widnieje napis: z «Adversus Haereses»: «Coć Ewa niewiarą związała, Maria wiarą rozwiązała». Hilary, German, Marcin, Potinus, Blandyna, męczennicy. Coraz to gęstsza chmara świętych, teologów. Z ich pism i martyrologii, ze starych dokumentów i zapisów sprawni szperacze wyłuskali szereg tekstów lapidarnych, świadczących aż nadto dowodnie, że kult Matki Bożej szerzył się we Francji wraz z chrześcijaństwem. Olbrzymią erudycję tają te zgrabne, strojne w barwne inicjały, krótkie i zwarte teksty. Oto pierwsze kościoły, Matce Bożej poświęcone. Prastary kodeks erekcyjny katedry paryskiej (nie tej jeszcze, którą znamy, ale z 6 wieku (!) Pierwsza Francja, już w 7 w. obchodzi cztery wielkie święta maryjne: Oczyszczenie, Wniebowzięcie, Zwiastowanie, Narodzenie. Zaczynają sławić ją i opiewać poeci. Za Karola Wielkiego nabożeństwo do Matki Najświętszej rozkwita mnóstwem arcydzieł. Kasztele, grody, miasta, cechy mianują Ją swoją damą i patronką. Jest strażniczką dróg i mostów. Kosztowne pergaminy uprawomocniają te święte darowizny, kładą w usta Marii uroczyste rękojmię opieki:

«Skoroć mnie stróżką mianowali
«Pod moją opieką trwać będą.

Na rozstajach zaczynają się pojawiać świątki, zrazu nieporadne, coraz artystyczniejsze, z pobożnymi napisami, jak ten oto:

«Si l'amour de Marie en ton cœur est gravé
«Souviens-toi en passant de lui dire un Ave...
(Jeśli miłość do Marii w twym sercu jest wyryta,
Pomnij, przechodząc, odmówić Zdrowaśkę).

Jest patronką rzemieślników. Poruczają jej solennie swoje bogate warsztaty sukiennicy, złotnicy, snycerze, płatnerze, tkacze, rękawicznicy, folusznicy, farbiarze... Oto ich godła kolejne, naiwne i jakżeż piękne w swojej prostocie, mieniące się od barw, jak cudne witraże...

HOŁD MYŚLICIELI I ARTYSTÓW

Obeszłam już trzy kaplice. Oto nowe stoisko: poetów i filozofów. Królowo piękna i światłości! Stolico mądrości! Każdy jak umie składa Jej hołd. Choćby tak nieudolnie, jak ten żongler misternie wyobrażony, który stojąc na głowie przed ołtarzem ku uciesze swojej Pani wyczynia różne sztuczki i łamańce. Robert Sorbon, fundator uniwersytetu paryskiego, «tego pieca, w którym piecze się chleb intelektualny całego świata» (Etudes de Chateauroux) oddaje swój zapis pod opiekę Marii.

Z filozofami i poetami idą o lepsze snycerze i architekci. Potężnym zrywem biją w niebo najcudniejsze katedry. Oglądam z zachwytem doskonałe zdjęcia i stwierdzam po raz pierwszy jakie mnóstwo kościołów mariackich wyrosło z francuskiej ziemi. Takiego skrótu z lotu ptaka nie widziałam dotąd nigdy. Jakiś staruszek obok mnie przeciera okulary, zasnute mgłą, znów je wkłada, znów zdejmuje, widzę, że płacze... Rozumiem nagle: ach prawda, z niektórych katedr zostały tylko te zdjęcia i żałosne rumowiska-cmentarze dawnej świetności! Brest, Saint Nazaire, Calais, Lisieux, Rouen, tyle innych pomniejszych! W północnej Francji każda niemal wieś miała swój gotyk. Staruszek patrzy na mnie oczami wyblakłymi jak niezapominajki i mówi:

— «Żeby zbudować, trzeba było tylu lat, żeby zniszczyć wystarczyła minuta: głupi, biedny człowiek: jakżeż nie umie uszanować pracy własnych rąk! Wtedy nie mieli siły atomowej ani takiej techniki, jak nasza, ale umieli budować katedry. Dzisiaj mają technikę, ale poto, by niszczyć. Głupi, głupi człowiek». Poczem, jak gdyby chciał się usprawiedliwić: «Bo ja, proszę Pani, jestem z Rouen; i codzień rano, przez lata, chodziłem do **mojej** katedry».

* * *

Witraże. Rzeźby. Biblia ubogich. Jedno stoisko wykazuje, ile wątków średniowiecznym snycerzom dostarczyły apokryfy i legendy ze wschodu, przyniesione przez krzyżowców. Anonimowe arcydzieła...

NA ZEGARZE WIEKÓW

Idę dalej, ze mną zegar wieków. Po Ludwiku Świętym — Ludwik jedenasty. Szczwany, sknera, nadziany, jak kapłon, pychą. On to poruczając go Matce Najśw. kazał wyryć na drzwiach kasztelu ten napis:

«Tylko o zdrowie ciała proszę
Natręctwem by było prosić też o duszę».

Nie wszyscy królowie francuscy, baroni i wielmoże dzielą wiarę prostego ludu! Zakradły się nowinki, w piekarni intelektualnej Paryża wypieka się nie tylko zdrowy chleb. Ale zato, jak zwykle, «Bóg maluczkim objawia czego możnym odmawia»: roi się od świętych, zakochanych w «Różdżce Jessego». Barwny skorowidz oszałamia...

Ludwik XIII. Dużo się prawi o rządach absolutnych, ale któryż z naszych współczesnych dyktatorów zdobył się na takie oświadczenie jak to, które notuję w tej chwili:

«Zostawiam wam wolność, gdyż wiem, że nic nie powinno być bardziej wolne niż sumienia, które jeden Bóg nakłania jak i kiedy chce».

XVI i XVII wiek są we Francji okresem wielkiego duchowego rozkwitu, z którym idzie w parze, jak zwykle, pogłębienie kultu maryjnego. Następują po sobie jędrne cytaty takich luminarzy jak Bérulle, Condren, Olier... całej «szkoły francuskiej» rojącej się od ciżby «piewców Marii», aż po Jej błędnego rycerza świeżo wyniesionego na ołtarze, Grignon-de-Montfort, którego książ-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

Wniebowzięcie

**Jeszcze w rzęsach błyszczy łza dziecięca,
W lęku śmierci samotnej wypłakana;
Jeszcze usta już zimne osmęca
Męka ludzka do końca wycierpiana...**

**Cyprys w oknie czarną gałąź pochylił
Jak wieczorną chorągiew smutku,
Świecą lilie w ubogim ogródku,
Ptak niebieski zakwilił...**

**Od zachodu lecą aniołowie,
Białą chmurą się kłębią,
Łopot skrzydeł szeroko powiał,
Zatrzepotał srebrnie, gołębio...**

**Nie widziały ludzkie oczy grzeszne,
Nie przeczuły serca w kamień obeschłe;
Lilie polne westchnęły serdecznie,
Zadrżały ptaki niebieskie.**

**Aniołowie się nad Zmarłą pochylili,
Uśmiechnęli się cicho jak we śnie:
— Ach, ostrożnie, braciszkowie, nieście,
Byśmy Jej nie zbudzili.**

**Kolebeczka z białych skrzydeł kolebie,
Tuli tkliwie puchy miękkiemi...
Coraz jaśniej... coraz błękitniej w niebie...
Coraz dalej od ziemi...**

**A na ziemi, kędy ciemność tragiczna,
Śpiące róże żalem się płoszą:
— Ciebie, Ciebież to, Różo Mistyczna,
Aniołowie od nas unoszą? —**

**A na niebie, kędy modrość otchłanna,
Gwiazd się złoty śpiew zakolebał:
— Ciebie, Ciebież to, Gwiazdo Zaranna,
Aniołowie niosą do nieba?**

WYSTAWA OSOBLIWA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

ka-arcydzieło, genialny skrót teologii maryjnej, przez sto lat pleśniała w kufrze, tak, jak sam przepowiedział...

Wiek oświecenia. Rewolucja. W katedrze Notre Dame Teresa Aubry tańczy naga przed ołtarzem, udając «Boginię Rozumu». «Koniec z przesądami» wołają triumfalnie pionierzy nowej religii. «Zgniła» Francja dowodzi na szafotach, że stać ją jeszcze na palmy męczeńskie...

W samym sercu burzy, wpośród bluźnierstw i bezczeszczeń, gotuje się rewanż niebieski. Cicho, jak zwykle. Z ziemi, lepkiej od krwi, rodzą się święci. Oglądam stoisko rewolucyjne i wierzyć mi się nie chce: czyż naprawdę było ich aż tylu? W sprofanowanym kościele odkrywa «Damę swego serca» proboszcz z Ars. Benedykt Labre śladem krwawych stóp znaczy szlak pokutny. Powstaje szereg nowych zgromadzeń, natchnionych duchem wynagrodzenia, jak «Marie Réparatrice». Nowe, świeże pędy rosną ze spróchniałych pni, O. Lacordaire wskrzesza niejako dominikanów, Dom Gueranger — benedyktynów. Dziwny, pełen kontrastów XIX wiek! Pozytywizm, racjonalizm, laicyzm. «A bas l'infame». Na zawstydzenie pysznych Pani wszechświata maluczkim się objawia. Pastuszkowie i dzieci niepiśmienne otrzymują konfidencje Królowej raju. Przed stoiskiem skupiającym w barwne memento takie nazwy, jak La Salette, Lourdes, Pontmain, przychodzi mi na myśl doskonała powieść Werfla p.t. «Pieśń Bernadetki», powstała w Ameryce jako votum za cudowne ocalenie i opisująca z drobiazgową ścisłością homeryckie boje między prostą pastereczką i «mądrością tego świata», wcieloną w pana mera i pana prefekta, w żandarmów i dygnitarzy. Kto widział film, opracowany na podstawie książki, ten wie z jakim humorem Pan Bóg lubi dawać po nosie zbyt dufnym w sobie...

WSPÓŁCZEŚNI

Wreszcie ostatnie stoisko, poświęcone współczesnym truwerom «Najpiękniejszej z dam»: Péguy, Bloy, Claudel, Huysmans, tylu pomniejszych. Jak klejnoty jaśnieją przecudne cytaty, teksty znane i mało znane. Patrzę na zegarek: jaka szkoda, że kończy się moje bezrobocie — radabym spisać to pokłosie. Notuję przynajmniej jedno. Leon Bloy. Z jakiego dzieła? Niewiadomo. Organizatorzy stoisk nie byli pedantami. Dość że Leon Bloy:

«Wszyscy zranieni, wszyscy uciśnieni, wszyscy osieroceni, korowody boleściwe zalegające okrutne gościńce życia mieszczą się w fałdach połwłóczystych błękitnego płaszcza Matki Boleściwej. Ilekroć ktoś zapłacze wpośród ciżby czy jak palec sam, Ona to płacze, gdyż wszystkie łzy świata do niej należą jako do Monarchini Szczęścia i Miłości»...

Grupa harcerzyków — wilcząt — louvetaux wspina się na palce, sylabizuje mozolnie. Nagle jeden z nich, czupurny malec, daje drugiemu kuksańca w bok.

— «Ty, słuchaj, a możebyśmy tak również, na obozie, zrobili taką kapliczkę? Jean Claude umie rysować, a ja naznoszę kamieni. I będzie po nas pamiątka».

* * *

Trudno i darmo: przedłużyłam «bezrobocie», o całe trzy kwadranse i spóźnię się sromotnie na spotkanie. Prędko raz jeszcze obchodzę stoiska, notuję w pamięci szczegóły najciekawsze. Ludzi coraz więcej, widać z miny poniektórych, że to nie kościelni bywalcy. Przy głównym ołtarzu, w głębi kościoła, ksiądz odmawia różaniec, odpowiada chór młodych, świeżych głosów: «święta Maryjo, Matko Boż , módl się za nami grzesznymi»... Przed chwilą wyczytałam, że ta druga część Zdrowaśki pojawiła się po raz pierwszy w Brewiarzu kartuzów, w r. 1521.

I myślę, wychodząc, jakie wdzięczne pole mieliby nasi poeci i plastycy, nasi historycy i archeologowie, gdyby zechcieli unaocznić na podobnej jak ta wystawie, dzieje kultu maryjnego u nas, w kraju, na przeciętu wieków?

Maria Winowska.

JULIAN DOBROWOLSKI

Don Juan bez ziemi — VI

MATEMATYCZNY TANIEC

KATALOŃCZYCY LICZĄ NAWET W TAŃCU

W POSZUKIWANIU dobrych interesów dwaj Żydzi — wieczni tułacze zawadzili o Katalonię. Gdzieś na zielonych łąkach Camprodôn odbywała się fiesta. Zmęczeni przybysze usiedli na murawie, oczarowani poezją sardany. Nagle jeden zrywa się przerażony: « Ty, wiejmy stąd! Tu nie pójdzie żaden interes!». « Dlaczego? » — pyta drugi. « Okropne! Ci ludzie l i c z ą nawet w tańcu». (Sardana jest bardzo efektownym i zewnętrznie prostym tańcem ze skomplikowaną matematyką taktów).

Dowcip ten, opowiadany zresztą często przez samych Katalończyków, charakteryzuje wcale wiernie duszę tego narodu. Żydzi mają doskonały węch i nigdy nie kwapili się do handlowej rywalizacji z iberyjskimi sardanistami. Orkan śmiał się kiedyś, że Żyd okpi dziesięciu Polaków, ale góral z Rabki zrobi to samo z dziesięciu Żydami. Obawiam się, że cała Rabka z przebiegłymi « okpiwcami » byłaby nędznym kęskiem dla jednego Katalończyka. Pozytywistyczne hasło: « Przestańcie marzyć, bogaćcie się » byłoby tu anachronizmem w pouczającej literaturze. Pod tym względem Katalonia istniała jako « pozytywizm » na dobrych parę wieków przed Augustem Comte'm i Herbertem Spencerem.

Pewnego razu uczestniczyłem w zebraniu towarzyskim. Po partii bridge'a — partnerka moja, dama, która zwiedziła kawał świata — dzieliła się ze mną uwagami na temat zwyczajów panujących wśród jej współrodaków. Mówiła po francusku (Katalończycy znają języki cudzoziemskie i przy każdej okazji to podkreślają):

— O tym młodym małżeństwie głośno dziś w całym mieście. Nie dlatego, że on jest znanym lekarzem, a ona piękną kobietą. Grubo większe znaczenie ma dla nas fakt, że jej suknia z oryginalnymi perłami kosztowała półtora miliona, że szczęśliwy małżonek otrzymał w prezencie ślubnym awionetkę, że ceremonia wesełna pobiła rekordy wydatków wszystkich podobnych imprez w ostatnich latach. Ach, jak my kochamy złoto! I wszyscy, nawet ja cieszę się, że cena tego kruszcu poszła w górę, bo moja branzoleta »...

Mieszkaniec Sewilli, Córdoby, czy nawet Madrytu uważa Katalończyka za... cudzoziemca.

— Oni przepadają za « duros » (nazwa monety pięciopesetowej), ale są przy tym « duros ». (Gra słów — « duro » znaczy: przykry, ciężki, nieznośny).

KATALONIA — A RESZTA HISZPANII

Ta uwaga upartej Andaluzki wypływa z bystrej obserwacji dostrzegającej kapitalną różnicę między Katalonią a resztą Hiszpanii. Nie można jednak popadać w skrajności. Katalończycy mają pieniądze, kochają swoje « duros », ale na Sabadell, Tarrassę i Manresę nie pada złota manna. Pieniądze te daje sardanistom praca, ta praca, która błękit Katalonii przesłania mgłą dymów fabrycznych, a dolinę Llobregat zmienia w urodzajny ogród. Pozostaje otwarty problem, czy efekty zbiorowego wysiłku nie kolidują z socjalną zasadą sprawiedliwego podziału dóbr. Ale faktem jest, że Katalończycy kochają także pracę. Utarty slogan, że Katalonia pracuje na całą Hiszpanię grzeszy może snobizmem i przesadą; nie da się jednak zaprzeczyć że należy ona do najlepiej zorganizowanych rolniczo i przemysłowo części Hiszpanii.

Opowiadano mi, że przemysłowcy katalońscy przystąpili parę lat temu do organizowania fabryk w Andaluzji. Syzyfowe to były prace. Upały nieznośne, pragnienie jeszcze większe. Romantyczne Andaluzy zbierały się punktualnie tylko do tygodniowej wypłaty. Potem odwiedzali kafeje i popijali « copita tras copita» (kieliszek za kieliszkiem). Do fabryki szli, gdy im zabrakło pieniędzy. W rezultacie przedsiębiorczy organizatorzy wrócili na północ, a wcale nie namiętni robotnicy do swoich namiętnych tańców i gitar.

Te same różnice można stwierdzić na przykładzie emigracji hiszpańskiej. Katalończycy porobili z niczego majątki w Meksyku, Argentynie i Brazylii. Ogniste cygany z Sewilli i Granady tańczą « flamenco » po kabaretach N. Yorku, Paryża i klepią biedę.

W ostatnich latach czytało się wiele o autonomiźmie i separatyźmie katalońskim. Nie naszym celem jest zgłębianie i analiza ideologii politycznych. Na marginesie trzeba jednak zaznaczyć, że pewne ruchy autonomiczne (jeśli istnieją jako zdecydowana siła) zatracają dawną żywotność, albo same skazują się na żywot cieplarnianej rośliny. Kraj jest bogaty, ale bez związków gospodarczych z resztą Hiszpanii grozi mu kryzys. Niezależnie od takiej czy innej sytuacji wewnętrznej państwa, Katalonia wchodzi powoli na drogę, która doprowadziła do zjednoczenia Bretanii z Francją. Wyraźne objawy tych przemian zaobserwować można na przykładzie języka. Język kataloński posiada literaturę względnie ubogą (wybitne jego pozycje to poezja: Verdaguer i Maragall), bo właściwie jest on językiem regionalnym. Lud zdeformował go wyraźnie, a klasy oświecone coraz częściej zwracają się do kastylijskiego. W okresach przełomowych język ten nie okazywał żywszej aktywności. Może mu grozić to, że z biegiem wieków śladem celtyckiego brata powędruje do lamusa, albo stanie się popularnym tylko zabytkiem, jeśli nie przewieją po nim wiatry nowe.

PRACA I FANTAZJA

Jednakże wszystkim zawieruchom oprze się dusza Katalonii; dziwna ale oryginalna, wykąpana dobrze w sakiewce ale szczera, trochę dumna z swej odrębności ale pracowita. Nic to, że w genealogicznych poszukiwaniach doszła do Celtów i Fenicjan, że w arystokratyźmie prześcignęła najautentyczniejszych lordów angielskich, że w wyobraźniowym postępie technicznym zostawiła w tyle ojczyznę drapaczy chmur. To nie ma znaczenia! Bo Katalończyk jest taki, że się odgradza od wszystkiego co « hiszpańskie », ale tłumem wali na każdą corridę i będzie sięgał do argumentów bardzo namacalnych, gdyby ktoś nieopatrznie próbował znieważyć «jego» Toledo. Ávilę, Cervantesa, czy Goyę.

Katalończyk lubi jeździć po świecie chciałby wszystko poznać, wszystko umieć. Obserwuje czasem powierzchownie, ale tylko dlatego, iż jest przekonany, że nie ma nic lepszego nad to, co on sam wymyślił (może ma rację!). Gdy naśladuje, robi to tak sprytnie, że naśladownictwo przeradza się w wynalazek własny. Na procesie o plagiat udowodni, że niefortunny oskarżyciel zimitował jego (tzn Katalończyka) pomysł. Korzysta szybko ze wszystkich zdobyczy czasu. Jeździ samolotami, uczęszcza do najwytworniejszych kin i teatrów, do pierwszorzędnych restauracji. Jeśli nie daje biednemu jałmużny to tylko dlatego, że go uważa za głupca, który gdyby pracował, mógłby mieć fabrykę. Ale i z tym dawaniem nie jest tak najgorzej. Katalończyk daje i nawet daje dużo, byleby o tym mówiło całe miasto, (prasa może milczeć). Ma w sobie coś z realnego Don Quijote'a. Zaatakuje wiatraki, ale je przebuduje zaraz na młyny parowe, Sancho Panzę zaś zmusi do orania ziemi. O utopiach gadał nie będzie, własne wyczyny i zasługi chętnie by wkręcił do radiowej reklamy z płytami. Nie istnieją dla niego sytuacje bez wyjścia; wygrajda się z każdego kopotu, choćby to było najmniej prawdopodobne.

KATALOŃSKI CAVALLERO

Na linii kolejowej Manresa - Barcelona widziałem kiedyś taką scenę: Tłum pasażerów atakuje wagony. Ponieważ zabrakło miejsc w trzeciej klasie, rzucono się do klasy drugiej. Siedzące miejsca zdobyli rękoczynni « conquistadores ». Do przedziału wchodzi konduktor. Stwierdza, że osoby z biletem trzeciej klasy siedzą wygodnie, a posiadacze drugiej stoją jak w ogonku na corridę. Wygłasza więc mowę o sprawiedliwości i prawach. Dżentelmeni, do których skierowana była perora, siedzą jak mur i kurzą obojętnie papierosy. Wiec konduktor za kołnierz. Obrażona godność ludzka protestuje, w końcu chce wyrównać różnicę biletową. Władza nawet słyszeć o tym nie chce. Z obawy przed interwencją policji dżentelmen wstaje i oświadcza, że gdyby chciał, toby nie ustąpił, ale ponieważ miejsce jego ma zająć kobieta, więc on jako « caballero » itd... Znajdujący się obok mnie rodak pierwszego aktora z biletem trzeciej klasy w drugiej klasie odezwał się zachwycony:

— Co to za szarmancki chłopak!

Nawet mu przez myśl nie przeszło, że przed przybyciem konduktora plejada kobiet stała przez pół godziny obok tego szarmanckiego usłużnisia. Zajście o honorowym epilogu: i kobieta zadowolona i « caballero » wściekły.

Julian Dobrowolski.

ŚLUBOWANIE STUDENTÓW MADRYCKICH

Studenci prawa uniwersytetu madryckiego na zakończenie roku złożyli następujące ślubowanie:

„Wszechmogący, wieczny Boże, Ojcze Jezusa Chrystusa naszego Odkupiciela i Ojcze nasz:

Pokornie klęcząc u Twych stóp jako rycerze Maryi, a w myśl intencji Ojca św., składamy ślub wierności Matce i Pani naszej.

Jest wielkim naszym pragnieniem, aby, dla większej chwały naszej Matki, nadeszła chwila, w której zostanie ogłoszone jako dogmat Wniebowzięcie naszej Pani.

W chwili, gdy tak wielka część ludzkości jest daleka od Twej miłości odczuwamy, Ojcze, potrzebę, aby się nauczyć nie przeceniać spraw ziemskich: Wzdychamy do chwili, w której Twój Wikariusz na ziemi — Jego Świątobliwość Pius XII ogłosi spoganiałemu światu wzięcie naszej Matki do nieba z ciałem i duszą.

Na Ewangelię św. przysięgamy bronić aż do śmierci dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy, tajemnicy jej Wniebowzięcia i przywileju Jej Wszechpośrednictwa łask".

IDZIEMY Z PIELGRZYMKĄ...

PIERWSZA połowa lipca w Anglii stała w tym roku pod znakiem krzyża. Między 2-gim a 16-tym drogami, szosami, ulicami miast ciągnęły grupy pielgrzymów niosących krzyż. Zdążały do Walsingham, do miejsca sławnego z kultu N.M. Panny.

Grup było czternaście. Każda licząca od 25 — 30 ludzi, składających się z przedstawicieli różnych zawodów, różnego wieku i pochodzenia, ruszyło 2-go lipca z różnych miejsc w promieniu od 200 do 230 mil od Walsingham i w ciągu dwutygodniowej, pieszej wędrówki przemierzało szlaki, którymi niegdyś szli średnowieczni pątnicy.

Była to pielgrzymka pokuty i modlitwy o pokój. Idea jej wyszła spomiędzy ludzi świeckich. Nie nakazał jej ani Rzym, ani hierarchia kościelna. Przodownikami grup byli ludzie świeccy. Kapelanów obowiązywała dyscyplina narówni z innymi. Istotnym natchnieniem pielgrzymki był nakaz Matki Boskiej — «czyńcie pokutę i odmawiajcie różaniec». Zrodziła się więc z przekonania, że niedość modlitw po kościołach, w prywatnym zaciszu, ale że trzeba cynicznemu światu rzucić publicznie wyzwanie krzyża.

Wracając z Walsingham siedziałem w wagonie obok robotnika z Walii, ojca ośmiorga dzieci, który szedł z grupą z Wrexham. Zapytałem w trakcie rozmowy, co go skłoniło do pójścia z pielgrzymką. Odpowiedział zwięźle — «za dużo gadania, a za mało czynów». Uderzyła mnie ta prosta, trafiająca w sedno rzeczy uwaga. Istotnie, dwutygodniowy marsz, publiczne dawanie świadectwa przynależności do Kościoła, kazania w miejscach, które nieraz od reformacji nie widziały czy nie słyszały katolickiego księdza, adorowanie krzyża na oczach przechodniów — wszystko połączone z akcją uświadamiającą za pośrednictwem ulotek i broszur, rozdawanych po drodze — to było coś konkretnego, trafiającego do wyobraźni najprostszych ludzi. To było coś targającego sumieniami oziębłych, letnich, uderzającego niecodziennością tych, dla których krzyż przestał być symbolem Odkupienia, którzy nieraz w ogóle nie rozumieli o co chodzi i po co «ci wariaci tak się męczą, niosąc ciężki kawał drzewa»...

Trudno usystematyzować wrażenia. Było ich tyle i tak różnych. Początek był podniosły, tryumfalny. Plecaki jeszcze nie ciążyły, krzyż nie uwierał ramion, nogi niemal same niosły. Z każdym dniem zmęczenie coraz bardziej dawało się we znaki. Pęcherze, otarcia, naciągnięte mięśnie robiły z nas powoli grupę, która, gdy po postoju ruszała w drogę, raczej przypominała gromadę inwalidów, niż pielgrzymów, mających przed sobą jeszcze długie dni wędrówki. Wróżyli nam, że nie ujdziemy dalej niż do połowy drogi. Traciliśmy po drodze po jednym — po dwóch. To znów ktoś dołączał na dzień lub dwa. Różne to były posiłki. W Dunstable zyskaliśmy Hiszpana. Szedł twardo i zawzięcie. W Luton dołączył inwalida z protezą. Po godzinie musiał wsiąść na rower. Podobnie było w innych grupach. Np. z Wrexham wyruszyło 30 ludzi — po kilku dniach 18 odpadło mniej lub bardziej na stałe. Wzmocnieni posiłkami przecież doszli. Oxfordczycy, fizycznie słabiej się reprezentujący od innych zespołów, często zredukowani jedynie do 15-stu niosących krzyż, z kilkoma inwalidami podjeżdżającymi na rowerach, przez kilka dni bez jednego z kapelanów, przecież ciągnęli uparcie. Trzeba jednak otwarcie przyznać, że upór był często podsycany jedynie modlitwą.

W Wing spotkaliśmy grupę Polaków z Kapelanem Franciszkaninem, którzy wyszli nam naprzeciw. Dzieci przyniosły kwiaty. Na miejscu postoju odmówiliśmy różaniec po polsku — przy śpiewie «Serdeczna Matko» adorowano krzyż. Myśl pobiegła do Kraju. Nie powiem, bym się czuł obco w grupie angielskich katolików - pielgrzymów, boć wiara jest ponad narodowymi podziałami, ale przecież jakoś inaczej odmawiałem różaniec mówiąc Zdrowaśki tak, jak mnie matka nauczyła. Kolega — drugi polski uczestnik pielgrzymki — miał zupełnie to samo uczucie.

Do Leighton Buzzard ponieśli krzyż Polacy. W Luton, jedynym dużym mieście po drodze, gdzie obawialiśmy się ewentualnych zajść, ze względu na duży procent komunistów, pochód krzyża był jednym wielkim tryumfem. Niemal 2.000 ludzi słuchało kazania Dominikanina, który spod pomnika poległych głosił Ewangelię Krzyża. Publiczna adoracja, w której na pewno wzięło udział wielu nie-katolików i długa procesja najpierw do jednego kościoła, a potem do drugiego, stały się widomym świadectwem wiary i manifestacją katolicyzmu. Obawa o zajścia okazała się płonna. Ba — pośrednio dostaliśmy nawet kilka paczek papierosów od komunistów. Tak przynajmniej twierdziła pielęgniarka, która nam je przyniosła.

Nawiasem mówiąc wszędzie ze strony katolików zaznaliśmy, naprawdę wzruszającej gościnności. Tylko spać nam zwykle wypadało na podłodze. Nasi kolejni gospodarze widać uważali, że pielgrzymów nie wypada kłaść na materacach. Pod tym względem jednym z przyjemnych dla nas wyjątków był nocleg w Quidenham, w pałacu lorda Albemarle. Spaliśmy w ogromnej sali myśliwskiej, grzani trzaskającym ogniem na kominku, wymyci, najedzeni i zmęczeni. O dziwo, lord sam nie jest katolikiem. To jego żonie, naprawdę wspaniałej katoliczce, zawdzięczaliśmy takie przyjęcie. Nie wynika z tego, że ze strony nie-katolików nie było zupełnie odzewu. Lord był na Mszy św.; w kilku miejscach niekatolicy podejmowali nas herbatą; gdzieindziej anglikański duchowny dołączył do szeregu niosących krzyż; ówdzie znów metodyści ofiarowali salę na nocleg; przechodnie dawali papierosy; w Alsham rzucali nam z okien pieniądze; członkowie Armii Zbawienia towarzyszyli jednej z grup i pomagali nieść krzyż. Prasa niekatolicka zamieszczała notatki; w miejscowych dziennikach ukazywały się zdjęcia i artykuły. Było kilka wypadków, że niekatolicy zwracali się z prośbą o katechizację. Odzew więc był.

Ale na ogół to, co nas Polaków szczególnie uderzyło, to była ta jakaś głęboka ignorancja i obojętność przechodniów. U nas, zwłaszcza na wsi, na widok krzyża niemal każdy zdejmował czapkę, żegnał się. W tym kraju — nie waham się powiedzieć — dziś niemal na wpół pogańskim ogromna większość mijających przechodniów, zarówno mężczyzn jak i kobiet, zupełnie nie reagowała. Stali i patrzyli jak na widowisko. Nie bluźnili, nie wyśmiewali — z wyjątkiem sporadycznych wypadków — ale i nie okazywali oznak żadnego uszanowania. Jakżeż na tym tle zupełnie inaczej wypadała reakcja grup cudzoziemskich, napotykanych po drodze.

Oxfordczycy mieli chyba szczególne szczęście do Polaków. W Newport — student z Cambridge, Polak — ugościł nas serdecznie w swoim domu i odprowadził nas później trzy mile, pomagając nieść krzyż.

Między Saffron Walden a Haverhill zawadziliśmy o obóz E.V.W. Zatrzymaliśmy się na obiad. Krzyż postawiliśmy w obozowej kaplicy. Okazało się, że odprawiane są w niej nabożeństwa prawosławne i że katolicy jeżdżą do pobliskiego miasteczka na Mszę św. Po obiedzie różnojęzyczna i różnowyznaniowa gromada zebrała się w kaplicy. Nasz Dominikanin odprawił stację Męki Pańskiej, poczem przemówił po angielsku. Polak — uczestnik pielgrzymki — tłumaczył. Gdy opuszczaliśmy obóz krzyż był cały w kwiatach, wśród których zawisł ryngraf z orłem i z Matką Boską Częstochowską, ofiarowany nam przez jednego z Polaków. Jeszcze na odchodnem kucharz wcisnął nam funta — powiadał, że chciał coś nam ofiarować, a nie miał nic innego poza pieniędzmi.

Poszli z nami przeszło 6 mil Ukraińcy, Litwini, Serbowie, Polacy. Jedynym wspólnym językiem był język polski. Śpiewaliśmy więc po polsku. Odmawialiśmy różaniec po polsku. Podczas stacji Męki Pańskiej Ojcze Nasz i Zdrowaś szły na przemian, po polsku i po angielsku. Wtedy już czuliśmy się z kolgą jak podczas procesji gdzieś na polskiej wsi. Nasz angielski kapelan ze szczególnym przejęciem kończył stację Męki Pańskiej słowami:

„Our Lady of Walsingham"
„Our Lady of Fatima"
„Our Lady of Częstochowa".

Chórem po każdym wezwaniu odpowiadano: „pray for us".

Twarda jest wiara u naszego ludu. To naprawdę jedynie pewna gwarancja, że przetrwamy. Skarżyli się, że brak im polskiego księdza, że nie zawsze spotykają się z objawami zainteresowania swym losem. Zostawiliśmy im parę adresów, radziliśmy na miejscu zorganizować się i nawiązać kontakt z Akcją Katolicką. Żegnaliśmy się ze wzruszeniem. Nasi angielscy towarzysze stwierdzali później, że spotkanie z tymi E.V.W. (European Voluntary Workers) było dla nich największym przeżyciem w czasie drogi, a zwłaszcza, gdy widzieli jak kornie ci zagubieni w obcym kraju ludzie całowali krzyż, żegnając się po kilkakroć — zależnie od obrządku. To była niekłamana manifestacja głodu Boga i religii. Wielu z nich byli to Ukraińcy z Sowieckiej Ukrainy. W drodze niosąc krzyż prawosławni szli razem z katolikami, Litwin, Ukrainiec ramię w ramię z Polakami. Na odchodnem powiedzieli nam, że od dziesięciu lat nie brali udziału w żadnej religijnej procesji.

W Letchworth — w szkole sióstr Szarytek — odnaleźliśmy Polkę. Ugadaliśmy się co niemiara. Pewno za karę — niosła później mój plecak. W Quidenham, w pałacu lorda Albemarle też spotykamy Polaków. Pani zdziwiona, że polscy pielgrzymi są poniżej trzydziestki. W grupie maszerującej ze Stourbridge znajdujemy kolegę po fachu t.zn. studenta, pielgrzyma, Polaka. Chyba mi wybaczy, gdy zaznaczę, że będąc studentem weterynarii świetnie i skutecznie pełnił funkcję „lekarza" swej partii. Miał trochę drastyczny system opatrywania odparzeń, kwestia nawyku, ale grunt, że pacjenci szli naprzód.

Powoli docieramy do celu. Czwartek wieczór — 15-go. O dziesiątej pierwsza rakieta. To sygnał, że stacja pierwsza (krzyż Nr. 1) jest na miejscu i rozpoczyna nocne czuwanie. W odstępach wystrzelają w niebo następne rakiety.. O 11-stej „Te Deum"... O północy „Salve Regina". Odmawiamy różaniec pod krzyżem — bez przerwy tak jak przez całą drogę. Z boku płonie ognisko. Grupami, na zmianę, idziemy się zdrzemnąć. Matka Boska nam sprzyja — noc śliczna, nie pada.

O 5.30 schodzimy do „Slipper Chapel". Słuchamy Mszy św. z grupą z Westminster. Śniadanie i potem czekanie na uroczystą Mszę pontyfikalną. Coraz więcej pielgrzymów napływa, tych t. zw. dziennych. Autobusy zwożą matki — katoliczki z wszystkich zakątków wyspy. Duchowo uczestniczyły w naszej pielgrzymce. Odprawiały codziennie drogę krzyżową u siebie w domu. Dzisiaj to ich dzień. Grupami chodzą od stacji do stacji, modlą się, adorują. Ścisk coraz większy.



ZE ŚWIĄTYNI NAD CUDOWNĄ GROTĄ W WALSINGHAM OSTAŁ SIĘ TYLKO ŁUK.

Mszę pontyfikalną celebruje biskup z Northampton. Śpiewamy na przemian z chórem. Otrzymujemy odpust zupełny.

Po południu. Przed drugą zaczyna się formować procesja do ruin klasztoru, w którym przed reformacją była cudowna grota N. M. Panny. Około 1 1/2 mili marszu. Zdejmujemy buty. Plecaki zostawiliśmy w namiotach; krzyż mamy nieść po dwóch naraz, a nie po trzech jak w czasie drogi. Procesja idzie b. wolno. Po bokach szpalery matek, na czele figura Matki Boskiej z Boulogne i z Walsingham, chorągwie. Wszyscy głośno odmawiają różaniec. Pozatem cicho. Stopy uwierają.

Dochodzimy w końcu do ruin. Ostał się jedynie łuk sklepienia. Na trawie, w środku, ustawiony ołtarz. Po bokach rzędy krzeseł i pełno starców, chorych, których tu przyprowadziła wiara i nadzieja Na polowym łóżku leży kolega z Oxfordu, Anglik. Miał iść razem z nami. Na tydzień przed pielgrzymką zapadł na zapalenie płuc, z którego wywiązała się beznadziejna gruźlica. Lekarze nie rokują mu żadnych nadziei A może...

Ustawiamy krzyże w dwóch rzędach. Za chwilę kardynał Griffin wygłosi kazanie. Zda się, że to cztery wieki cofnęły się wstecz. Anglia, niegdyś dziedzictwo Maryi, znów wraca do Niej. Mówi kardynał. Spokojnie, zwięźle — o potrzebie pokuty, o nakazie modlitwy, a zwłaszcza o obowiązku odmiawiania różańca, o sensie krzyża i cierpienia ,o pokoju, który wpierw musi zrodzić się w sercach naszych, w rodzinach i o tym wreszcie, że jedyną drogą powrotu do Boga jest korne szukanie pośrednictwa i wstawiennictwa Maryi.

Następuje kulminacyjny moment — ofiarowanie Anglii i Walii Niepokalanemu Sercu N. M. Panny. Powtarzamy za kardynałem słowa ślubowania. Dwa lata temu podobny akt miał miejsce w Częstochowie. Tam było ponad milion pątników. Nas jest około piętnastu tysięcy. — Polska jest w swej masie katolicka. W Anglii pielgrzymka tegoroczna jest pierwszą tego zresztą od czasów reformacji. Nie chodzi zresztą o porównania. Istotne jest to, że ten sam akt, powtarzany po kolei w różnych krajach, jest odpowiedzią katolików na wezwanie Matki Boskiej, która za pośrednictwem niewinnych dzieci wskazała światu drogę pokuty i poprawy.

Błogosławieństwo i ruszamy z powrotem. Krzyże zostaną wkopane na placu przed „Slipper Chapel" i będą stacjami Męki Pańskiej. Przychodzimy na miejsce. Po raz ostatni odmawiamy modlitwę, tyle razy powtarzaną w drodze. Głęboko w serce zapadają słowa „Jezu, oby to było naszym przywilejem nieść Twój krzyż, obyśmy nie pragnęli niczego więcej... Chryste, żyj i cierp w każdym z nas".

Dzień dobiega końca. Kolacja — ostatnie pożegnania. Francuzi śpiewają Marsyliankę. Nastrój radosny. Cóż kiedy trzeba odjeżdżać.

To były naprawdę wspaniałe dwa tygodnie. Dały wiele głębokich przeżyć i przemyśleń. Pojęcie kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa stało się wyrazistsze, niemal dotykalnie zrozumialsze. Owe grupy katolików witające nas po drodze, wychodzące naprzeciw, klękające przed krzyżem — często w błocie i deszczu — modlitwy w różnych językach, a przecież takie same, współuczestniczenie w misterium Mszy św., różaniec, namacalne przeżywanie raz po raz trudu drogi krzyżowej, naprawdę braterskie współżycie z ludźmi, których się przedtem zupełnie nie znało, wzajemna uczynność — to wszystko razem wzięte rodziło się z świadomego poczucia przynależności do jednej Matki — Kościoła.

Nie było w tym cienia ckliwej, sentymentalnej religijności. Nie było bezprzedmiotowej gadaniny. To był konkretny czyn!

STUDENT-PIELGRZYM

Oxford, w lipcu 1948.

Słowo niegodne

„Obawiam się, czuję lęk, ogarnia mnie przerażenie". Tak często słyszy się te lękliwe słowa w zestawieniu z przyszłością, ze zmianą miejsca, z poszukiwaniem pracy. Dziś człowiek wszystkiego się obawia, boi się zimna, głodu, wysiłku, niedostatku, dzieci. Dzieci bodaj najwięcej, dzieci napawają dorosłych, silnych ludzi największym przerażeniem, gotowi są je zabijać, byle by tylko ich nie widzieć.

Dziś człowiek czuje l ę k przed naturą, ucieka przed czasem, drży przed końcem. To wszystko, na co stawiał, nauka technika, praca, co miało ujarzmić przyrodę, rozwiązać zagadkę bytu, przynieść dobrobyt, zapewnić spokojne jutro, zawiodło. Ludzie nie są ani bardziej syci, ani weselsi, ani spokojniejsi. Wręcz przeciwnie, lęk rodzi nieufność, podejrzliwość, skrytość, lęk podkopuje zdrowie, rozstraja nerwy, burzy radość dnia, niweczy spokój nocy.

Od kiedy panoszy się wśród nas to słowo niegodne?

Od zmierzchu średniowiecza. Dawniej, gdy człowiek położył ufność w Panu, to wiedział, że nie dostąpi go żadna zła przygoda. Drżał tylko przed Stwórcą, ale gdy był czysty w swoim sumieniu, to wszystkie stworzenia Boskie, ziemia cała, były mu przyjazne. Dopiero, gdy odszedł od Boga przyroda stała się obcym żywiołem, byt — maszyną, którą rządzą przyczyny, życie — walką, w której ginie słabszy i człowiek sam zagubiony w chaosie, pełen instynktów i impulsów jest sam dla siebie tajemnicą i największym straszakiem.

L ę k — słowo niegodne, którym się brzydził każdy rycerz chrześcijański, słowo nieznane w słowniku ludzi prawdziwie wierzących waży dziś na życiu jednostki, rodziny, narodu.

m. m.

JAPONIA

STUDENCI JAPOŃSCY W « PAX ROMANA »

W Tokio odbył się doroczny kongres Studentów Katolików w lokalach Ateneum katolickiego « Jôchi », z udziałem 200 przedstawicieli 20 uniwersytetów i kolegiów regionu tokijskiego.

Wśród uchwał zwraca szczególną uwagę zatwierdzony projekt Narodowej Federacji wszystkich katolickich studentów japońskich i zapisanie jej na członka międzynarodowej organizacji « Pax Romana ».

KANADA

« MIASTO CHŁOPCÓW » W KANADZIE

Sześdziesięciu chłopców, którzy mieli sprawy przed trybunałem dla małoletnich w Montrealu, zostało zabranych na miesiące letnie przez O. Alberta Roger, twórcy kanadyjskiego «Miasta chłopców» koło Quebec w Boscoville. O. Roger zapewnia, że nie ma chłopców o złym sercu, podobnie jak to mawiał ks. Flanagan i że po pobycie przez lato pod jego kierownictwem, mali przestępcy w nadzwyczaj rzadkich wypadkach wracają do przeszłości. Zwiedziwszy « Miasto chłopców » ks. Flanagana, rozpoczął ks. Roger, przy pomocy Izby handlowej i rządu prowincji Quebec budowę szkoły dla małoletnich «przestępców» kanadyjskich.

KALENDARZ

Sierpień 1948

15. niedz. — **XIII po Ziel. Świętach — WNIEBOWZIĘCIE NMP.**
16. pon. — Joachima; Rocha, wyzn.
17. wtor. — Jacka, wyznawcy
18. środa — Agapita męcz.; Heleny
19. czwt. — Jana Eudes, wyzn.
20. piąt. — Bernarda opata.
21. sob. — Joanny - Franciszki wd.

Wniebowzięcie N. M. Panny

Znaczenie święta. Grzech nie splamił nigdy Niepokalanie Poczętej, a więc i po śmierci przeczyste Jej ciało nie mogło ulec zepsuciu. Matka Najświętsza, która dała Zbawicielowi Jego ludzkie ciało, po Swym zgonie, nazywano go powszechnie «zaśnięciem», doznała tego przywileju, że Bóg ją wskrzesił i zabrał do nieba, gdzie się połączyła ze Swym Synem. Pamiątka tych zdarzeń: zaśnięcia, wskrzeszenia oraz wniebowzięcia Matki Bożej jest właśnie święto Wniebowzięcia N. M. Panny.

N.M. Panna, jak owa biblijna Maria, była posłuszna woli Bożej, słuchała natchnień Bożych i dlatego «obrała lepszą cząstkę, która Jej nigdy nie została odjęta». Kościół zaś, jak biblijna Marta, krząta się około wielu konieczności życiowych, ale też jak Marta co raz to wzywa pomocy Marii i zawsze ją od Pośredniczki wszystkich łask otrzymuje.

LEKCJA z Księgi Mądrości (Eklezjastes) 24, 11 - 13 i 15 - 20 przypomina nam, że Mądrość Boża, Słowo Przedwieczne Ojca, przetrwała w Starym Zakonie w ludzie Izraela, aby potem zejść na ziemię (przez Marię Pannę) i rozpocząć erę Nowego Przymierza między Bogiem i całą ludzkością.

EWANGELIA według św. Łukasza 10, 38 - 42 przywodzi nam na pamięć ową scenę z Betanii, gdy Chrystus Pan gościł w domu Marii i Marty. Pierwsza z nich siedziała u stóp Mistrza i chłonęła Jego słowa, a druga krzątała się, aby Go jak najlepiej ugościć. Pan Jezus powiedział do Marty, gdy ta strofowała siostrę za bezczynność, że Maria lepszą cząstkę obrała i że tej nigdy nie utraci.

W tym roku uroczystość Wniebowzięcia N.M. Panny przypada w niedzielę, a że jest to święto bardzo uroczyste dlatego odprawia się msze św. z tego święta a nie z niedzieli (XIII po Zielonych Świętach). Natomiast ze mszy przypadającej na tę niedzielę odmawia się jako drugie: modlitwę czyli orację, sekretę i pokomunię, a na końcu mszy św. Kapłan czyta Ewangelię z niedzieli.

KALENDARZYK LITURGICZNY

16 sierpnia Kościół czci pamięć **św. Joachima,** męża św. Anny i ojca N.M. Panny. Przez swą miłość do Przeczystej swej Córki i do Syna Bożego św. Joachim jest jednym z opiekunów Kościoła.

17 sierpnia szczególnie my Polacy czcimy pamięć **św. Jacka z rodu Odrowążów.** Otrzymał on wykształcenie i przygotowanie pod kierunkiem samego św. Dominika i stał się wybitnym członkiem Zakonu Dominikanów. Gdy miał lat 33, został wraz ze swym krewnym, prawdopodobnie bratem stryjecznym, błog. Czesławem, wysłany w specjalnej misji do Polski i na Ruś. Święty ten odznaczał się wielką pobożnością do Matki Bożej. Zmarł w dniu Jej Wniebowzięcia 15 sierpnia 1257 r. Jest on jednym z Patronów Polski i szczególnym opiekunem polskich dominikanów.

20 sierpnia przypada **św. Bernarda opata z Clairvaux** i Doktora Kościoła, który odegrał wielką rolę jako reformator i założyciel klasztorów cysterskich, popularny kaznodzieja i wybitny pisarz, walczący z herezjami. Zostawił po sobie ponad 60 klasztorów w Europie i w Azji. Ponieważ jego modlitwy, kazania i pisma odznaczały się niezwykłym nabożeństwem do Matki Bożej i opiewały Jej piękność i wielmożność z wielkim wdziękiem nazwano go «doktorem miodopłynnym» (doctor mellifluus). Zmarł w ukochanym i przez siebie założonym klasztorze w Clairvaux w dniu 20 sierpnia 1153 r.

21 sierpnia przypada wspomnienie poświęcone **św. Joannie-Franciszce Fremiot de Chantal.** Była ona żoną bardzo możnego arystokraty francuskiego. Po śmierci męża zabezpieczyła byt starego ojca oraz swych czworga dzieci (miała ich sześcioro, lecz dwoje zmarło) i udało się w zacisze klasztorne. Była założycielką nowego Zakonu Nawiedzenia (Wizytek). Zmarła w r. 1641.

UWAGA. Przepiękne modlitwy Kościoła, którymi modli się on w niedziele i święta całego roku kościelnego oraz w dni ważniejszych Świętych wraz z przypadającymi na te dni Lekcjami i Ewangeliami znajdzie każdy Czytelnik ŻYCIA w zaleconej przez Kościół książeczce do modlenia jaką jest MSZAŁ RZYMSKI.

Każdy katolik powinien posiadać na własność PISMO ŚW. NOWEGO TESTAMENTU, które winno być codzienną a conajmniej niedzielną lekturą prawdziwego chrześcijanina.

Obie te książeczki można nabyć za pośrednictwem Ośrodka Wydawniczego «VERITAS» (Veritas Foundation Publication Centre), 12 Praed Mews, London W.2., który wysyła na żądanie katalogi wydawnictw katolickich. (Pisać po polsku). Cena mszału — 7 sh., N. Testamentu — 5 sh. Przesyłka pocztowa 6 d od każdej z tych książek.

„ŻYCIE" KOBIETY

My i «new look»

— Powiedz, Ewo, czy to naprawdę tak będzie? Tak już zostanie. Przecież to niewygodne i niepraktyczne. Wczoraj deszcz, wichura, godzina piąta, ścisk, pęd, tempo, wszystkie środki nowoczesnej komunikacji w ruchu i na środku jezdni, na wysepce figurynka z gabloty dosłownie w strzępach. Jedną ręką przytrzymuje falbany, drugą kapelusik z iluzji i kwiatów. Koronki, aksamitki, woalki, strusie pióra, teraz, dla nas to niemożliwe! Istny bal kostiumowy. Takie panie powinny jeździć karetami, dyliżansami. Powiedz, co myślisz o tym?

— Zostanie na jakiś czas. Już się przyjęło i przyznasz, że jest śliczne. Trzeba mieć tylko trochę rozsądku i do pracy, czy na ulicę nie ubierać się, jak na garden party. Przyjrzyj się w galerii obrazów na Trafalgar Sq. « Deszczowi » Renoir'a. Dawniej też deszcz padał i nie wszyscy jeździli karetami. Zwrócić uwagę na wyraz twarzy kobiet z tamtego okresu.

— Poco? Ja mówię o modzie, a nie o urodzie.

— Poto, aby sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego moda się zmieniła i co trzeba zrobić, aby naprawdę wyglądać modnie.

— Właściwie, co to jest moda?

— Moda jest płochą kuzynką stylu, czasem myślę, że jest procesem zmiany form życia, aby się nam nie nudziło. Inne meble, stroje, inna linia, barwa.

— Ale co wpływa na rodzaj zmian. Wielki przemysł, świat pracy, artyści - projektodawcy, zmienny smak kobiet?

— Kobiety dotychczas najmniej miały w tym głosu, dosłownie to wszystko robiło się za ich plecami. Inne czynniki miały wpływ. Wydaje mi się, nie zgorsz się tylko, że o modzie stanowi głos płci. Kogo mężczyzna chce widzieć w kobiecie. Heroinę, matkę, kurtyzanę, dziecko...

— I my się tak biernie do tego stosujemy?

— Weź stare żurnale i porównaj z historią, sztuką, literaturą. Po wielkiej wojnie wygasał typ chłopczycy. Płaskie, wysportowane, osmyczone girl - friends'y poszły ad acta. Zastąpiły je wampy. Straszne, rozczochrane, z ustami od ucha do ucha. Hałaśliwe, aroganckie strzygi. Dziś mężczyzna po tej ostatniej wojnie ma dość podróży, w sporcie woli być biernym widzem, jest zmęczony, zawiedziony, znudzony i wyczerpany, nie chce kobiety skomplikowanej, zatęsknił do słodkich, spokojnych, « prawdziwych » kobiet. Więc jeżeli chcesz być modna to nie wystarczy ci halka i woalka. Zdejm maskę wampa. « New look » wymaga nie tylko innej linii, ale też w związku z tym innego sposobu bycia, innej twarzy. Twarzy kobiety, która umie być skromna, opanowana, cierpliwa i która umie kochać wiernie. Czy wobez tego potrafisz być modna?

Ewa.

JAK UNOWOCZEŚNIĆ SUKNIE

U góry usunąć podkłady z ramion, dać chusteczkę, falbanę, zależnie od typu sukni. W pasie stosownie do zmodernizowanej góry albo gorsecik, albo szeroki pas, na dole spódnicy falbanę lub plisę.

Spódnicę przydłużamy przy pomocy: a. **karczka,** b. wstawianych **plis,** i wąskich **tasiemek,** naszytych na innym materiale wstawionym podobnie jak plisa, d. **falbanami** lub falbankami, e. **riuszą** przy sukniach lekkich i strojach.

Do szarej spódnicy możesz dać granatowy karczek z kieszeniami, granatowy sweter dopełni stroju.

L.a.

«RADY DOBREJ CIOCI»

Zarobki nasze nie pozwalają nam nawet na tani posiłek poza domem, nie należy tego żałować, gdyż o ile sprowadza się on do herbaty i ciastek, to posiada minimalne wartości odżywcze i smakowe. Codziennie gotujesz jarzyny, weź więc trochę ziemniaków, kapusty, grochu, kalafiorów, marchwi, ile ci zostanie z kolacji czy obiadu, przepuść przez maszynkę lub dobrze rozgnieć widelcem, posól, popieprz i dodaj do tego albo cieniutki plaster salami, albo tarty ostry ser, albo mielone orzechy, lub kasztany. Na łyżkę jarzyn łyżeczkę dodatku, spróbuj jak smakuje.

— Lecz jeżeli nie będę miała ani jarzyn ani dodatków, orzechy są drogie?

— Tak, ale mają tłuszcz, witaminy, znakomicie działają na mózg, na zdrowym jedzeniu nigdy nie oszczędzaj, lepiej na papierosach i szminkce. Możesz też wziąć parę pomidorów, przysmaż je na tłuszczu, zaprawionym łyżeczką kaszki - manny roztartej w mleku z jajkiem w proszku, posól, popieprz, dodaj « Bovrilu » i niech ci smakuje. Nie myśl tylko o szynce, kiełbasie, jajach na twardo, bo to zanadto... roztkliwia.

Co zrobiłaś z przydziałem cukru, który otrzymałyśmy latem specjalnie na przetwory owocowe? Jeżeli nie masz jeszcze własnej fermy, to nie zużyłaś go na pewno na konfitury, bo owoce są dla nas za drogie. Zato teraz masz na prawdę jedyną okazję dostania tanich owoców. Weź koszyk i idź na przechadzkę. Wszystkie rowy, zarośla, pagórki są pokryte ożynami. Dużymi, czarnymi, słodkimi.

Otwórz książkę Estreichera « Nie od razu Kraków zbudowano » i tam na stronie 24-ej przeczytasz przepis dotyczący wszystkich soków. Nie masz tej książki, to sobie przepisz:

« Przebrane ostrężyny (ostrężyną nazywa się bowiem po krakowsku owoc do maliny podobny, a nie jeżyną ani nawet ożyną, choć tak sam Mickiewicz napisał), zagrzej w szabaśniku z połową ilości cukru, aż puszczą cały sok. Nie dolewaj wody broń Boże! Potem przetrzyj ostrężyny przez sito, oddziel pestki i zagotowany sok zlej szybko do flaszek, aby nie stracił aromatu. Korki sparz i zalakuj dokładnie. Z kolei flaszki z sokiem wygotuj raz jeszcze w baniaku z sianem ».

Jest to przepis matki autora, która zawsze dodawała: « przepis ten mam ze Lwowa jeszcze, a nie pokrywa się on ani z przepisem Ćwierciakiewiczowej ani Monatowej. Nie zalewam nigdy owocu syropem i tylko przez wygotowanie na cukrze sok otrzymuję. Oczywiście, że jest to sposób kosztowniejszy, ale tylko wtedy nie traci się aromatu...» Od siebie dodaję, że jest też najzdrowszy. Lepiej jest zawsze zjeść mniej, lecz smaczniej i pożywniej. Dlatego nawet nie radzę gotować po raz drugi w baniaku z sianem, a tylko po przetarciu zagotować krótko z drugą połową cukru i użyć; mowy nie ma, abyśmy przechowywały nasze zapasy z roku na rok.



IRLANDKA

MODLI SIĘ ZA POLSKĘ

Piszą nam z Kenii w Afryce:

Jeszcze raz sprawdza się, że « spiritus flat ubi vult » — czyli że Duch św. daje natchnienie komu chce. Oto 12-letnia dziewczynka irlandzka z rodziny O'Shaugressy, odznaczająca się wielką pobożnością, otrzymuje pewnego dnia jakby polecenie od Boga, aby się modliła za Polskę. Poszła ochotnie za tym głosem i do dziś prawie już 80 - letnia zakonnica Matka Borgia nieustannie modli się za naszą Ojczyznę.

Swego czasu rozmawiała z nią w jej domu zakonnym Loreto Convent w Mombasie Matka Przełożona SS. Nazaretanek Regina Budzyńska z Rongai. Matka Borgia niezachwianie wierzy, że w momencie wybranym przez Boga powstanie wolna, wielka, katolicka Polska.

« Drogi Pańskie nie są drogi nasze », lecz kto wie, czy świętobliwa misjonarka Matka Borgia nie doczeka jeszcze tej wspaniałej chwili, gdy cały nasz naród włoży z powrotem koronę z krzyżem na głowę Białego Orła.

Nie badajmy jednak wyroków Bożych, ale niech ta wiara i modlitwy wielkiej przyjaciółki naszego narodu będą nam bodźcem do naszych modlitw, do wysiłków, do zachowania mocnej postawy, do wytrwania w dobrym w naszym obecnym ciężkim położeniu poza granicami Kraju.

Jeżeli obcy ludzie modlą się za Polskę i święcie wierzą że będzie wolna — to tym bardziej my Polacy powinniśmy trwać w niezachwianej wierze w słuszność naszej sprawy, w sprawiedliwość i Opatrzność Bożą

W. S.

LIST DO «ŻYCIA» KOBIETY

Pisze Pani o tym, jakie na emigracji wybieramy sobie zajęcia i co jest dla nas lepsze: fabryka czy służba domowa?

Jest nas dwoje, razem mamy 43 lat. Każde z nas przyjechało oddzielnie i byliśmy w różnych obozach. Jak było to było, lepiej nie wspominać. Zdecydowaliśmy, że służba domowa będzie nam bardziej odpowiadała. Baliśmy się hosteli, monotonnej pracy bez widoków na przyszłość. Zaczęliśmy skrzętnie czytywać ogłoszenia w **Universum** i oto jesteśmy od kilku miesięcy pod Derby w szkole. Zajęcie nie męczące. Śliczna kaplica, ogród, miły dom. Mamy dwa pokoje. Odżywiamy się, odkładamy pieniądze i nabieramy sił. Przed czym? Przed startem w życie. Przecież musimy dorobić się tak, aby być prawdziwą rodziną, to znaczy mieć dzieci. Te ciepłe, różowe, o których Pani pisze.

Na jesień znów się rozstaniemy, ja zostanę kucharzować, robię w tej sztuce duże postępy i cieszę się, bo to mi się zawsze przyda, a mąż pojedzie i będzie się uczył. Obrał sobie zawód technika dentystycznego. Takich młodych małżeństw jak my przyjechało z Niemiec sporo. Kilka moich koleżanek odrazu poszło na służbę do szpitala angielskiego, aby tylko zapewnić mężom możność studiowania w Londynie.

Warunki pracy służby domowej nie są ciężkie, wszystko zależy od chlebodawców, z którymi można ułożyć współżycie, natomiast z kolegami po fachu, z prawdziwą służbą trzeba się trzymać na odległość i nie dawać się wykorzystywać.

Ale za to wszystkie wolne chwile spędzamy razem na ślicznych spacerach, lub we własnym mieszkaniu, w którym mamy radio, książki, kwiaty, życie przez duże i małe «ż», słowem przedsmak domu.

Halina.

Z PRASY KRAJOWEJ

RÓŻNE GRUNWALDY

Na początek — parę słów z prasy krajowej. Wpierw lekcja historii demokratycznej, jaka teraz w Polsce obowiązuje. Oto, na przykład, kilka rewelacyjnych rozważań na tle rocznicy Grunwaldu. Niech zaczyna «Głos Ludu», należy mu się, jako organowi P.P.R.

Kto odniósł zwycięstwo pod Grunwaldem nad Krzyżakami i nad pomagającym « mniszej republice Krzyżackiej» rycerstwem zachodnim:

„zwycięstwo nad nimi odnieśli nie sami Polacy, lecz również sprzymierzone z nami sąsiednie, zagrożone narody: Litwini, Czesi, Rusini, **Rosjanie...** Znany jest udział Jana Žižki w bitwie, pamiętne męstwo i ważna rola, jaką w przebiegu walki odegrały trzy chorągwie smoleńskie, złożone **z Wielkorusów.** Bezpieczeństwo i przyjaźń od wschodu umożliwiły zwycięstwo na zachodzie i ocalenie państwa i narodu polskiego".

Nawet « Robotnik » nie miał odwagi dojrzeć i wymienić Rosjan pod Grunwaldem, stwierdzając tylko, że:

„Dnia 15 lipca 1410 roku Polacy, Litwini, Rusini, Czesi i Tatarzy zadali Krzyżakom klęskę pod Grunwaldem".

Ale ten Grunwald, pisze dalej « Głos Ludu », to nie był żaden Grunwald, gdyż prawdziwy Grunwald nastąpił dopiero w 1944 roku « nad Wołgą ». Tamten, z 1410 roku

„nic nie zakończył i ocalenia nie zabezpieczył. Nawet stolicy Malborka nie umiała zdobyć armia Jagiełłowa".

Co tam znaczy dla « Głosu Ludu » marnych 350 lat spokoju, jaki od czasów Jagiełły zapanował od Niemiec dla Polski. Dopiero bowiem,

„Grunwald 1945 roku zakończył się zdobyciem stolicy wspólnego wroga. I Polska mogła przeżyć wielkie dni odwetu i triumfu, ponieważ znalazła się we wspólnym froncie słowiańskim, ponieważ nareszcie znalazła się na platformie wyrównania porozumienia i przyjaźni z wielkim sąsiadem wschodu".

Po tej wojnie zaś rozpoczął się drugi etap walki — o zabezpieczenie zwycięstwa i pokoju.

„Tę walkę Związek Radziecki podjął bez zwłoki w imieniu własnym i sprzymierzeńców i bez dnia odpoczynku prowadzi ją skutecznie przeciw wszelkim siłom, podejmującym próby zniekształcenia jasnego wyniku dziejowej rozprawy".

Walkę tę wielki «przyjaciel Radziecki» — «Naród Serce», jak go nazwał Tuwim — prowadzi bezinteresownie, pragnąc tylko, aby pomagające mu coś niecoś nowe demokracje ludowe zachowały zgodność celów i dążeń politycznych.

„Tę zgodność, zbudowaną na przyjaźni, wykazuja narody demokracji ludowej. i narody Związku Radzieckiego i tej zgodności sprzyjają na całym świecie ludzie miłujący pokój".

Tak, rzeczywiście np. Rumunia i Węgry, Bułgaria i Jugosławia. Jugosławia i reszta, « demokracyj »...

Jeszcze wyżej uniósł zasłony, skrywającej dawne dzieje i znacznie głębiej sięgnął w tajemnice historii publicysta organu p. Mincowej «Rzeczpospolitej ». Swego czasu sporo naszych historyków. którzy niestety wcześniej niż Pokrowskij doszli do przekonania, że «historia jest to polityka kierowana do tyłu » — powtarzało ograny i bezkrytyczny frazes, że zwycięstwo pod Grunwaldem nie zostało wykorzystane. Powtarza to oczywiście i « Rzeczpospolita », nie w tym więc odkrycie, lecz w tym, iż wie kto Grunwaldu nie wykorzystał i spaczył jego sens. Oto — oprócz « klas (!!) rządzących Polską feudalną i szlachecką » — klasy rządzące

„Polską obszarniczo-burżuazyjną w okresie drugiej niepodległości".

Nareszcie wiemy, iż nawet « Głos Ludu » się myli twierdząc, że to Jagiełło nie potrafi zdobyć Malborga. Nie — to endecja i sanacja nie potrafiły.

A dlaczego Polska upadła? Z bardzo prostej przyczyny. Powodem było

„fałszywe przekonanie o rzekomej misji historycznej Polski na wschodzie. Wyrażało się to w praktyce **w podboju ziem ukraińskich i białoruskich, ucisku narodowym i wzmożonym wyzysku mas pracujących narodu ukraińskiego i białoruskiego.** Polska Ludowa odrzuciła zdecydowanie fałszywy mit takiej misji historycznej. Nie żądamy i nie pragniemy ani podbojów obcych ziem, ani uciskania innych narodów".

A czegóż sobie życzy cały naród polski w rocznicę największego zwycięstwa nad swoim największym wrogiem? Życzymy sobie, aby Niemcy były

„**nie sztucznie rozkawałkowane** i wydane na łup szowinizmu i nacjonalizmu, **ale zjednoczone** w walce o ostateczne wykorzenienie pozostałości faszyzmu i w pokojowej twórczej pracy nad odbudową całej Europy zniszczonej z winy agresora".

„Takiego rozwiązania życzy sobie w rocznicę Grunwaldu".

nowa, ludowa, demokratyczna, postępowa, piastowska Polska, zjednoczona

„w ścisłym braterskim sojuszu z największym państwem słowiańskim, a zarazem z najbardziej postępowym, przodującym, socjalistycznym mocarstwem — Związkiem Radzieckim".

— Jak to tam kiedyś deklamowaliśmy podobną « historię polską » na wesołych wieczorkach?

„Kiedy Kara Mustafa, wielki mistrz Krzyżaków
Z ogromnym wojskiem ciągnął przez Alpy na Kraków
Zbił go pod Grunwaldem do walki zawsze skory
Hetman polny litewski — nasz Stefan Batory"...

I tak dalej...

CZY REWOLUCJA POLSKA SIĘ SKOŃCZYŁA?

Na to pytanie odpowiada Jaśnie Oświecony Towarzysz Krzysztof Książę Radziwiłł, szef Stronnictwa Demokratycznego w swym organie « Kurier Codzienny »:

„Otóż **na pewno nie skończyła się ona** i źle byłoby dla przyszłości naszego narodu, gdybyśmy nie znaleźli dosyć wewnętrznego dynamizmu, ażeby ją dalej pogłębiać i uzupełniać".

„Nasi marksistowscy sojusznicy, stanowiący główny trzon rewolucji polskiej, piszą o tym wyraźnie. W ostatnim numerze miesięcznika „Nowe Drogi": »Polska demokratyczno-ludowa wywłaszczyła obszarników i wielkich kapitalistów, ale walka klasowa u nas przez to nie ustała» — mówi Franciszek Fiedler — »Rzeczywisty marksizm rozwija się stale, czujnie rejestruje wszystkie zmiany następujące w społeczeństwie. Ten rzeczywisty marksizm opracowuje teoretycznie każdy nowy okres rozwoju społeczeństwa i odkrywa prawa szczególnie rządzące właśnie i danym okresem — dodaje Roman Werfel".

CO TO JEST MIŁOŚĆ OJCZYZNY I PRAWDZIWY PATRIOTYZM?

Dobitniej wszakże odpowiada na retoryczne pytanie p. Radziwiłła « Życie Warszawy ». Oto rewolucja jeszcze się nie skończyła, gdyż Polacy jeszcze nie wiedzą, « jakie są elementy naszej miłości ojczyzny », oraz jaki patriotyzm « jest patriotyzmem prawdziwym ».

A jaki mianowicie? Ano, taki jaki wykazywali... Kościuszko(!), Lelewel(!), E. Dąbrowski(!). Libelt(!), J. Dąbrowski, przywódca Komuny Paryskiej, Okrzeja(!). (Zapomniał, zapomniał o gen. Walter Skwierczewskim!) —

„aż po bohaterów walk z reżimem sanacyjnym i hitlerowską okupacją".

Do jakiego stopnia niewola może upodlić człowieka, jeśli Polak za pieniądze zdolny jest postawić na równi walkę polityczną z kierunkiem wewnętrznym w Kraju — z walką na śmierć i życie przeciw hitleryzmowi!

Ów p. Henryk Korotyński pouczający w taki sposób Polaków, czym jest miłość Ojczyzny, wykazuje z kolei na przekładzie Tita i Jugosławii, że;

„prawdziwy patriotyzm, który służy narodowi, a nie ma nic wspólnego z megalomanią narodową, wskazuje politykę współpracy i oparcia się o cały obóz postępowy.

Na czele tego obozu stoi Związek Radzieci, najpotężniejsze i najbardziej zaawansowane społecznie i gospodarczo państwo ze wszystkich krajów demokratycznych. **Zrywanie współpracy ze Związkiem Radzieckim przy hałaśliwym akompaniamencie, że my wszystko sami! — prowadzi Jugosławię nieuchronnie do słabości i uzależnienia od krajów wyzysku kapitalistycznego".**

„Nasza sytuacja, sytuacja Polski mimo innego poziomu gospodarczego jest taka, jak Jugosławii, czy Czechosłowacji. Bez oparcia o cały obóz postępu, o Zw. Radziecki w szczególności, ani nie doprowadzimy do końca dzieła przebudowy społecznej, ani nie uprzemysłowimy kraju, co stanowi podstawę prawdziwej suwerenności. Nie tylko to: bez oparcia o cały zespół państw postępowych ze Zw. Radzieckim na czele Ziemie Odzyskane, fundament naszego bytu, nie byłyby częścią Polski. Bylibyśmy kadłubowym państewkiem — i niesuwerennym, i bez przyszłości, kolonią w rękach zawodowych eksploatorów".

A któż to zepchnął nas do tej roli kadłubowego państewka? Ale takie pytanie wolno sobie tylko pomyśleć, gdyż byłoby to godzenie w « Związek Radziecki », a

„Rzecz idzie o najważniejsze: o naszą przyszłość, o nasz bezpieczny rozwój i byt — o to właśnie, na czego straży stoi prawdziwy, świadomy patriotyzm".

Dziękujmy Bogu że oszczędził nam takiego patriotyzmu i takich jego nauczycieli!

NIE ZALEGAJ Z PRENUMERATĄ

Z POLSKI

ARTERIA W — Z

Linia przelotowa w Warszawie Wschód - Zachód (W-Z), o której swego czasu pisaliśmy przybiera coraz bardziej realne kształty. Nie licząc junaków t. zw. « Służby Polsce» pracuje przy budowie tunelu około 3000 osób.

Ruchome schody, po których przechodnie będą się wydostawać z trasy W—Z na Krakowskie Przedmieście są już na ukończeniu i niebawem zostaną przywiezione do Warszawy. Wykonuje się je w fabrykach moskiewskich. Pierwsze w Polsce ruchome schody umieszczone będą w Kamienicy Prażmowskich przy Krak. Przedmieściu, która spełniać będzie rolę stacji kolei podziemnej. Zabytkowa fasada tej kamienicy zostanie utrzymana. Na parterze domu znajdować się będzie duży hall, połączony ruchomymi schodami z tunelem.

PRZYGOTOWANIA DO BUDOWY KOLEI PODZIEMNEJ W WARSZAWIE

Prócz linii W — Z, która jest w trakcie budowy, postanowiono w Warszawie przystąpić do budowy kolei szybkobieżnej Północ - Południe, która w swym przebiegu przez Warszawę, a raczej pod nią byłaby koleją podziemną i biegłaby w tunelu wykopowym lub podkopowym, zależnie od badań gleby, które odbywają się ostatnio w zmożonym tempie. Poza miastem tunel podkopowy przeszedłby w otwarty wykop. W okolicach skrzyżowania Marszałkowskiej z Al. Sikorskiego metro przebiegać będzie ponad tunelem linii średnicowej. Szczegółowy projekt trasy kolei szybkobieżnej z uwzględnieniem stacji, przystanków i włazów zostanie opracowany dopiero po zakończeniu badań geologicznych.

Na odcinku przyszłego metro wiercenia dokonywane są na głębokość 60 m., zaś w miejscach, gdzie będzie znajdował się wykop na głębokość 20 — 40 m.

Obecnie wierceń dokonywa się przy wiadukcie Żoliborskim i na nowej ul. Marszałkowskiej, posuwając się ciągle ku południowi. Kłucia są wykonywane w odstępach 60 — 100 m.

Zwykle już na 6 metrze świder pracuje w wodzie, głębiej zaś w tłustym gruncie gliniastym. W pobliżu Dworca Gdańskiego przy wierceniach natrafiono na pokłady torfu wysokokalorycznego.

Próbki wydobywanej przez świdry ziemi pozwolą stwierdzić wytrzymałość poszczególnych warstw i zadecydują czy tunel będzie budowany systemem wykopowym, czy podkopowym. Ten drugi zaoszczędziłby wiele pracy, a nawet materiału. (Wg. «Robotnika»).

DALSZE ODKRYCIA NA TERENIE BISKUPINA

W czasie tegorocznych prac wykopaliskowych na terenie starosłowiańskiej osady bagiennej w Biskupinie dokonano dalszych odkryć prehistorycznych. M. in. w południowo-zachodniej części prasłowiańskiego grodu natrafiono poza wałem na właściwą drogę dojazdową łącząca gród z lądem, ułożona z olbrzymich pni dębowych. Przy bramie na zewnątrz grodu odkryto kamienie tworzące rodzaj bruku. Odnaleziono tam także żuchwę ludzką osobnika dorosłego, a w wale natrafiono na skorupy dużego naczynia.

Interesujących odkryć dokonano również w części półwyspu, poza zasięgiem budowli kultury «łużyckiej». W przedłużeniu wału wczesno-historycznego odkryto nieźle zachowane konstrukcje drewniane będące pozostałością dwóch kolejno wznoszonych w tym miejscu wałów. Znaleziono również żarna kamienne typu obrotowego oraz kolczyk brązowy.

PIERWSZA KOBIETA — KONTROLER W POLSCE

Przedstawiciele dyrekcji MZK w Gdańsku przyznali nagrody pieniężne dla najbardziej uprzejmych konduktorów, po rozpatrzeniu listów pochwalnych nadesłanych przez społeczeństwo. Wyróżniona na konkursie uprzejmości konduktorka tramwajowa w Gdańsku, Weronika Mroczek, prócz wyróżnienia otrzymała awans na kontrolera. Jest to pierwsza kobieta - kontroler w Polsce.

BUNKRY W SŁUŻBIE POKOJU

Olbrzymi bunkier na Żelechowie (Szczecin) przypominający rozmiarem i wyglądem kamienicę czynszową zostanie wykorzystany jako magazyn śledzi. Inny znów, znajdujący się na Łasztowni, służyć będzie za pomieszczenie magazynom portowym.

CUKIER W POLSCE

W wyniku zmian terytorialnych zyskała Polska na Ziemiach Zachodnich 46 cukrowni, tracąc na rzecz Rosji na Wschodzie Polski 7. W ostatnim sezonie przedwojennym było w Polsce czynnych 61 cukrowni, obecnie czynnych jest 77. Ostatnia przedwojenna produkcja wyniosła 491.000 ton. Według planu 3-letniego przewidziano: na rok 1947/48 — 442.000 ton, a wyprodukowano 469.000; na rok 1948 — 1949 — 520.000; w roku 1949/50 — 600.000, t. j. o 22% więcej, niż przed wojną. W ten sposób osiągnie się w r. 1948/9 spożycie na głowę 14 kg; przed wojną — 11 kg, a w województwach wschodnich nawet tylko 2-4 kg.

EKSPORT JAJ

Jednym z pierwszych artykułów eksportowych rolniczych z Polski, który pojawił się na rynkach zagranicznych były jaja. W roku bieżącym eksport ich przybiera już duże rozmiary.

W pierwszym kwartale Polska wyeksportowała 16 milionów sztuk jaj świeżych, konserwowych i mrożonych. W kwietniu eksport jaj świeżych wyniósł 41,5 miliona sztuk, w maju 51 mil.

Zdarzenia — fakty — uwagi

TRZY NIEPODLEGŁOŚCI I ... CZWARTA

GENERALNY sekretarz P.P.R. polski komunista Roman Zambrowski na konwentyklu tzw. « aktywu partyjnego » PPR wywodził, że « historia przyznała słuszność stanowisku komunistów polskich» a więc i P.P.R. Naród polski odzyskał swą drugą niepodległość dzięki rewolucji socjalistycznej w Rosji w r. 1917, a trzecia jego niepodległość jest wynikiem zwycięstwa Związku sowieckiego, jako « naturalnego sojusznika narodu polskiego ».

Towarzysz Zambrowski zapomniał dodać, że Polacy jednak jeszcze czekają na czwartą niepodległość. Jaka będzie wtedy rola « naturalnego sojusznika » wiedzą wszyscy doskonale i tow Zambrowski też. O roli P.P.R.-u lepiej nie wspominać.

ANGLIA W ROKU 2000

REKTOR jednego ze szkockich uniwersytetów Eric Linklater podał smakowity opis Anglii... w roku 2000:

« Dziecko, które przyjdzie w tym roku na świat przy pomocy położników państwowych, będzie żywione mlekiem od krów kontrolowanych przez urzędowych inspektorów. Wychowany w szkole państwowej a później zatrudniony w dziale wytwórczości o pierwszorzędnym dla państwa znaczeniu, badany starannie co roku przez urzędowego lekarza Anglik dojdzie szczęśliwie do pełnoletności.

« W okresie wakacji — snuje dalej rektor — pojedzie sobie ów Anglik państwowym pociągiem do wspólnego obozu położonego w Parku Narodowym. Tam specjalny funkcjonariusz państwowy zapozna go ze statystykami dotyczącymi produkcji narodowej. Ten sam pan pewnego dnia przedstawi go młodej kobiecie, należycie zaszczepionej, którą mu się potem przydzieli jako stałą towarzyszkę. Po jakimś czasie oboje się zaręczą i wtedy złożą razem swe karty chlebowe, aby za nie otrzymać tort ślubny, przydzielony przez Ministerstwo Zaopatrzenia ».

Jak z tego widać, rektor Linklater nie patrzy różowo na dalsze rządy Partii Pracy (Labour Party) w swej ojczyźnie.

MĄŻ STANU

ZNANE jest w świecie zachodnim nazwisko Henryka Brueninga, b. kanclerza niemieckiego, który po przewrocie hitlerowskim wyjechał z Niemiec i ogłosił bardzo ciekawe szczegóły o kulisach tego przewrotu. Dzisiaj wymienia się nazwisko Brueninga jako kandydata na prezydenta nowego państwa zachodnio - niemieckiego. Niedawno Bruening na uniwersytecie w Chicago miał szereg wykładów na temat męża stanu. Między innymi wyliczył on szereg zalet, którymi powinien się odznaczać dobry mąż stanu. Są to: wrażliwa wyobraźnia, umiejętność przewidywania, cierpliwość, zdolność do podejmowania decyzji, oraz umiejętność roztropnego korzystania z porad specjalistów. Przede wszystkim jednak doradza Bruening, aby mąż stanu postępował tak, jak by postępował jego własny następca. Bo wszystko płynie i trzeba dobrze się orientować w tym co może być jutro.

Ale niestety żaden mąż stanu nie zaczyna « od zera », każdy przejmuje spadek po swym poprzedniku, zasiada przy szachownicy, na której znajduje się zaczęta przez poprzednika partia i nie może już usunąć popełnionych błędów. Może tylko cierpliwie, bardzo cierpliwie z odziedziczonej przeszłości wysnuwać przyszłość.

Tu leży największa trudność i nieraz tragedia dla każdego męża stanu. To też minister Bevin miał powiedzieć, że nie byłby objął swego obecnego stanowiska ministra spraw zagranicznych W. Brytanii, gdyby sobie już wtedy był w pełni zdawał sprawę z następstw Jałty i Poczdamu.

POWIEŚĆ W PROSZKU

MOŻE być jajko w proszku, atrament w proszku i wiele innych pożytecznych rzeczy sproszkowanych, może być i sproszkowana powieść.

Sam pomysł narodził się we Francji. Takie « suszone » powieści mają więc być środkiem pozwalającym na zapoznanie się z arcydziełami literatury światowej bez żmudnego czytania setek stronic. Zamiast ślęczenia nad 500-stronnicowym arcydziełem, przeleci się je na 30 stronach. Projektodawcy twierdzą przy tym, że nie będzie to wcale jakiś skrót z wstawkami cytatów, ale całość stanowiąca naprawdę dzieło sztuki. Coprawda nie jest to takie nowe, bo już dawno przed ostatnią wojną byli tacy maturzyści i maturzystki w Polsce, którzy literaturę polską znali ze skrótów i tak zwanych «bryków», ale ci przynajmniej nie przyznawali się do tego.

W każdym razie otwiera się dla studiów literatury nowa era. Przez wszystkie dzieła całej literatury świata będzie można przefrunąć w tempie samolotu rakietowego, a potem chełpić się wiadomościami i tworzyć nieoczekiwane teorie. Niejeden pisarz odda swe dzieła do takiej kondensacji, bo to powiększy jego niepewne dochody. Ale powinna już zawczasu powstać organizacja ochrony arcydzieł literatury w jakimś ośrodku, przed którego bramami zatrzymać musiałyby się wszelkie podobne próby, wszyscy fałszerze literatury i wszystkie niedouki.

Czy wiecie, że

SZTUCZNE ZĘBY MOGĄ ROSNĄĆ

Już prawie sto lat temu lekarz drezdeński dr. Gebhardt czynił próby przeszczepienia obcych zębów, tak by się przyjęły i nawet dalej rosły. Sam pomysł jednak wprowadził w czyn z zupełnym powodzeniem dr. H. Shapior na klinice dentystycznej uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku.

Badania swe rozpoczął od tego, że wyjęte wyrośnięte już zęby wszczepiał z powrotem w ten sam zębodół czyli dokonywał tak zwanej **replantacji.** Ten proces jednak nie jest biologiczny, ale tylko mechaniczny. Replantowany ząb stanowi ciało obce i tkwi jak gwóźdź w desce, wprawdzie mocno, ale nie jest już organiczną częścią szczęki bo nie jest z nią organicznie połączony i przez nią żywiony, ale tylko mechanicznie wklinowany. Taki ząb nie rośnie w szczęce.

Przeszczepianie czyli transplantację zębów oparto więc na innej zasadzie. Przenosi się nie ząb wyrośnięty, ale kiełek zęba w pewnym stadium jego rozwoju. W takim mianowicie, w którym jego żywienie nie jest jeszcze zależne od wykształconego systemu naczyń krwionośnych. Taki kiełek zachowuje się trochę jak pierwotniak, w którym plazma spełnia jeszcze najrozmaitsze czynności życiowe. Po jakimś czasie kiełek taki może nawiązać połączenie z układem krwionośnym i w ten sposób związać się organicznie ze szczęką, jednym słowem i stać się pełnowartościowym rosnącym zębem.

Zanim to transplantowanie czyli przeszczepianie zębów stanie się praktyką lekarską, trzeba rozwiązać jeszcze wiele zagadnień naukowych i opracować technikę operacyjną takiego zabiegu.

Jeśli chodzi o zwierzęta, to doświadczenie takie można robić tylko na takich kręgowcach, które podobnie jak człowiek mają wpierw mleczne zęby. Jeśli chodzi o wybór kiełków do przeszczepiania, to jest obojętne, czy będzie się brało je z mlecznych czy z drugich zębów. Dr. Gebhardt szczepił kiełki zębowe pod skórę zwierząt, gdyż skóra jako organ jest pod względem rozwojowym bliska zębom. Zwykle wybierał skórę na brzuchu lub na grzbiecie tego zwierzęcia, od którego pochodziły szczepione kiełki.

Ponieważ samo staranie się o kiełki jest dość kłopotliwe i musiałoby się odbywać z czyjąś szkodą, uczeni próbują szczepić w zębodół pewną specjalnie wyhodowaną tkankę, która pod wpływem pewnych bodźców tworzy z czasem związki podobne do związku zęba.

Z chwilą gdy przeszczepianie zębów stanie się praktycznie dostępne dla człowieka, cała obecna dentystyka ulegnie zupełnemu przewrotowi. Tę nową metodę zastosuje się przede wszystkim do wypełniania luk między zębami, które u niektórych ludzi są z natury za rzadkie, potem do uzupełniania brakujących zębów i w końcu znikną wszelkie nieraz bardzo niepewne leczenia korzeni. Te nowe „sztuczne“ zęby będą posiadały moc równą naturalnym.

Teraz pozostaje jeszcze nietylko pytanie kiedy się to praktycznie zacznie, ale też, ile to będzie kosztowało? Lecz warto pamiętać, że gdy się pojawiła metoda plombowania zębów złotem, w wojsku japońskim plombowano nim zęby wszystkim żołnierzom, gdyż oceniono należycie, co znaczy żołnierz, którego nigdy nie bolą zęby. Przedtem jednak dbano o to, by każdy żołnierz miał szczotkę do zębów w chlebaku i by swe zęby starannie pielęgnował.

Może i w naszych demokratycznych czasach przeszczepianie zębów będzie więc dostępne nawet dla wszystkich ubezpieczonych.

PAMIĘĆ « IKE »a

GENERAŁ Eisenhower, były głównodowodzący armii amerykańskiej w czasie ostatniej wojny, zwany przez swych żołnierzy «Ike », jest bardzo popularny. Dowodzi tego m.in.powtarzające się wciąż domaganie się, by został prezydentem Stanów, na co jak wiadomo generał stale odpowiada odmownie. Ostatnio opowiadają o nim taką historię:

Przedstawiciel bardzo poważnego domu wydawniczego zwrócił się do generała z prośbą, by zechciał spisać swe wspomnienia z ostatniej wojny i ich druk powierzyć wyłącznie temu wydawnictwu.

« Ike » namyślał się chwilę: To chyba niemożliwe, ja mam fatalną pamięć.

— A jednak... — nalegał wydawca. — Zarezerwowaliśmy na honorarium za te wspomnienia 500 tysięcy dolarów

— No to chyba spróbuję sobie coś niecoś przypomnieć!

Kto? - Co? - Jak?

1. Edykt, weredyk, redyk — co oznaczają te słowa?

2. Kto i w jakiej książce śpiewał:

Oj ty durna, durna piesa
Szak to idzie wołka z lesa,
Co ty jemu zagibujesz
Kiej ty jemu nie zdołujesz.

3. Kto był twórcą pomników: Księcia Józefa, Kopernika i Mickiewicza w Warszawie ?

4. Jak się nazywał Stolnik w Panu Tadeuszu: Horeszko czy Horeszka?

5. Jak się nazywał pisarz, który żył w latach 1846 - 1916 i powiedział:

« Oświata bez religii wychowa bandytów i złodziei?

ODPOWIEDZI NA PYTANIA W N-RZE 26

1. Imię Bohuna: Jurko.

2. Na obrazie „Batory pod Pskowem“ Matejki stoi Żółkiewski za Possevinem.

3. Znaczenie słów: członkowie rodziny: **stryjna — żona stryja, cerka — córka, dziewierz — szwagier, świekra — matka męża, pociot — syn ciotki, starzyk — pradziadek.**

4. Składa się; kierdel z owiec, sfora z psów, archiwum z akt, konwój — policji, żołnierzy, okrętów wojennych chroniących statki, itp., rój — pszczół, załoga — łodzi samolotu, fabryki, audytorium — słuchaczy, grono — jagód, kiść — gron, pęk — kluczy itp., strofa — wierszy, gama — kolorów, tonów, itp. kongregacja — wiernych, uczni itp.

HUMOR MIMOWOLI

W ŚLADY OJCA. Pewien młody rybak angielski w swym podaniu o przyjęcie do marynarki handlowej tak pisze: „Pragnę pójść w ślady mego ojca, który służył krajowi na morzu i którego fale zmyły z pokładu“.

ROZWODNIK. Dziesięcioletni Rogers Lewis uciekł z domu rodziców w Oakland w Kalifornii. Gdy go po długim szukaniu odnaleziono w odległym o 200 mil miasteczku Remo, w sąsiednim stanie Nevada, mały zbieg oświadczył, że pragnie wziąć rozwód z rodzicami, bo zbyt często dają mu w skórę. Ustawodawstwo Nevada słynie z łatwości w udzielaniu rozwodów.

KROKODYLE — UWAGA! Pewna kobieta w Bulawayo w Rodezji kąpała się w rzece, gdy ją zaatakował młody krokodyl. Przytomna niewiasta szybko dała nurka i ugryzła krokodyla w miękką część szyi. Krokodyl uciekł.

MÓW IM „IGNAŚ“! W ostatnim wydaniu znanego w Niemczech słownika Brockhausa, które się ukazało w strefie sowieckiej, jako zdrobnienie imienia Ignaz podano ... „Nazi“.

WYSOCE PODEJRZANE. Nagła kontrola przeprowadzona na brytyjskim statku „Terebistan“, który zawinął do Bremy z ładunkiem miliona kilogramów daktyli, wykryła, że brakowało tylko 4 kilogramy owoców. Komisja uznała to manko za niedopuszczalnie niskie.

NARESZCIE! Amerykański biolog Clarence Little oświadczył, że udało mu się wyhodować specjalny gatunek myszy, które nie znoszą kobiet i przy zbliżaniu się kobiety panicznie uciekają. Little ma nowy kłopot, bo nie ma jeszcze sposobu, aby niektóre kobiety nie uciekały na widok takiej przerażonej myszy.

SPORT NARODOWY? W sądach bawarskich zalega około 40 tysięcy niezałatwionych spraw o obrazę przez ... spoliczkowanie. Niestety nie wiadomo w jakiego rodzaju dyskusjach występuje takie nadużywanie tego argumentu.

Printed in Belgium for « VERITAS » Fou ndation, 12, Praed Mews, London W.2. by «LA COLONNE» Ltd, 22, rue de la Braie. — Bruxelles